

Rok XXVII

Nr e-82 (278)

Sierpień 2013

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Wrocławskie ciekawostki (3)	<i>Anna Oryńska</i>	3
Śladami fortyfikacji Jeleniej Góry	<i>Krzysztof Tęcza</i>	5
Student na szlaku – Karpacz i Śnieżka	<i>Katarzyna Barczykowska</i>	7
Tablica 400-lecia Reformacji	<i>Anna Oryńska</i>	9
Pamiętka rajdowej tragedii	<i>Stanisław Dziuba</i>	11
Technika w królestwie Pradziada...		
Elektrownia szczytowo-pompowa Dlouhé stráně	<i>Justyna Kapłon</i>	11

OJCZYSTE SZLAKI

Okolice Rzeszowa	<i>Krzysztof Tęcza</i>	13
Odwiedzmy Gminę Puszczykowo	<i>Agata Golemba</i>	15

TRASA MIESIĄCA

Zielony szlak turystyczny (2)	<i>Jerzy Maciejewski</i>	17
-------------------------------	--------------------------	----

GLOBTROTER

Megalityczne świątynie Malty	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	19
Buda czy Pest? Moje odkrycia w stolicy Węgier	<i>Joanna Mittmann</i>	21

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Konferencja Regionalna we Wrocławiu	<i>K.R.M.</i>	23
Schroniska górskie to takie coś dla biedaków?		
Witajcie w Breslauer Hütte	<i>Mrozen</i>	24
Oddział Wrocławski PTTK zaprasza na wycieczki		25
Targi Książki w Warszawie	<i>Maria Janowicz</i>	26
Weekend w Księstwie Świdnicko-Jaworskim		27
Kociewie czeka na Ciebie	<i>Teresa Cicha</i>	28
Wycieczka do Teplickiego Skalnego Miasta	<i>Krzysztof Tęcza</i>	29
Co się zdarzyło w Kamieńczyku	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	31

EKOLOGIA NA SZLAKU

Ścieżka przyrodnicza Łęgi Golkowsko-Borkowskie	<i>Jerzy Maciejewski</i>	33
Centrum Informacji KPN zaprasza	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	34

PORADNIK TURYSTY

Fałszywka w sieci, czyli o Orlej Perci	<i>Juliusz Wystouch</i>	35
--	-------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Stefana szlaki (3)	<i>Wojciech Tumidajewicz</i>	37
Gość w czarnym kapeluszu. Wywiad z przewodnikiem Robertem Nowakiem	<i>Wojciech Radliński</i>	38

RECENZJE, NOWOŚCI

Ewangelickie bogactwo architektury Dolnego Śląska	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	41
Z BOSKIEGO URZECZENIA	<i>Henryk Wolniak-Zbożydarczyk</i>	42

Na okładce: Zamek Czocho nad Jeziorem Leśniańskim. Fot. Piotr Dacko

Ciekawostki wrocławskie (3)

Stadion Richarda Konwiarza, zwany Olimpijskim, budowany był w kilku etapach – głównie w latach 1925-1929 oraz 1936-1939. Pierwotnie nazywał się Schlesierkampfbahn, potem Herman Goering Sportfeld. Projekt stadionu według *Encyklopedii Wrocławia* otrzymał srebrny medal na olimpiadzie w Los Angeles w 1932. Natomiast na stronie olympic-museum.de R. Konwiarz figuruje jako zdobywca brązowego medalu. I to wydaje mi się najbardziej wiarygodne. Kolejne projekty (ciekawe, że zaplanowano nawet parkingi dla samochodów i rowerów!) można było w czasie EURO zobaczyć w Archiwum Państwowym (ul. Pomorska 1). Wystawa poświęcona była obu stadionom: olimpijskiemu i miejskiemu (projekty, zdjęcia, ciekawostki). Architekt pochodził z Czempina koło Poznania. Był asystentem Maxa Berga i inicjatorem słynnej wystawy architektonicznej WuWa w 1929 r. Po wojnie R. Konwiarz pracował przy odbudowie Drezna ze zniszczeń wojennych.

Pochowany w kościele św. Elżbiety Kaspar Neumann (zm. 1715 r.) – ewangelicki teolog, złotousty kaznodzieja, autor popularnych modlitewników i wierszy religijnych, do których muzykę skomponował Jan Sebastian Bach, był także prekursorem naukowych badań demograficznych i statystycznych.

Aleksander hr. Fredro, którego pomnik stoi przed wejściem do ratusza, był oficerem w szeregach Wielkiej Armii Napoleona. Dnia 24.08.1813 r. rozkazem wydanym w Goerlitz został mianowany na stopień kapitana. Kapitan Fredro dzielił losy armii napoleońskiej aż do jej ostatecznej klęski.

Hymn narodowy Japonii – *Kimigayo*, to wiersz z X w.: „Oby mój miły żył długich lat tysiące, aż ten żwir drobny w skałę się przemieni i mchem porośnie gęstym”. Pierwszy wers tego wiersza został zmieniony: „Rządy cesarza niech trwają lat tysiące...” itd. W latach 60. XIX w. dyrygentem cesarskiej japońskiej orkiestry wojskowej był Anglik John William Fenton, który skomponował melodię do hymnu. Jego następcą był Niemiec Franz Eckert (1852-1916) z Nowej Rudy, który dokonał transkrypcji tej melodii na instrumenty europejskie. W 1888 r. uznano *kimigayo* za oficjalny hymn Japonii. Ambasador cesarza niemieckiego w Japonii hr. F. von Hochberg – miłośnik kultury i sztuki Japonii – był twórcą Ogrodu Japońskiego we Wrocławiu w 1913 r.



Ogród Japoński we Wrocławiu. Fot. Piotr Dacko

Na szczycie wieży kościoła św. Elżbiety była izdebka, w której chronili się strażnicy, pełniący na niej po dwóch całodobowy dyżur. Pewnego razu podczas warty grali w kości, pokłócili się i jeden drugiego pchnął nożem. Zabójcę ukarano karą śmierci, powołano nowych strażników i... zabroniono im palić światło, by inne zajęcia nie odwracały ich uwagi od strażniczych obowiązków. Legenda powiada, że Bramę Odrzańską wybudował przestępca ułaskawiony od kary śmierci. Posiadała ona pięć wieżyczek ozdobionych na szczytach żelaznymi miniaturkami narzędzi egzekucji: szubienica, koło, miecz, pręgierz i pęk różg, dlatego nazywano ją Wieżą Pięciu Grzechów.

W XV w. wojsko miejskie Wrocławia posługiwało się prostokątnymi tarczami wysokości 1,5 m – tzw. pawężami. U dołu zakończone były one uchwytem, służącym do opierania tarczy o wbity w ziemię drewniany kołek. W ten sposób stanowiły osłonę dla strzelców-kuszników. Zachowany do naszych czasów pawęż ozdobiony jest literą W. Został odnaleziony w XIX w. podczas remontu dachu ratusza – w przeszłości posłużył do zatknięcia dziury w ciekącym dachu. Po wojnie znalazł się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie jako eksponat ilustrujący uzbrojenie z czasów wojny trzydziestoletniej. Po wielu staraniach udało się odzyskać ten zabytek historii miasta w ramach akcji „Oddajcie, co nasze!” Obecnie pawęż eksponowany jest w Muzeum Miejskim Wrocławia w Pałacu Królewskim.

Przed Bramą Świdnicką (w rejonie dzisiejszego pl. Kościuszki) znajdowała się do końca XVII w. dwudziestoosobowa (!) szubienica miejska. Wznosiła się ona na czterech drewnianych filarach, połączonych poprzeczkami nad cembrowną o średnicy 7,5 m. Powieszeni skazańcy wisieli tak długo, dopóki ich zwłoki nie wpadły do wnętrza suchej studni. W ten sposób kara spełniała funkcję prewencyjną: odstraszała ewentualnych „gwałcicieli porządku publicznego”. Urząd kata miejskiego był dziedziczny. Egzamin mistrzowski wymagał od kata ścięcia głowy kłęczącego skazańca od jednego cięcia mieczem ważącym ponad 2 kg. Katownia (mieszkanie kata i magazyn jego narzędzi) znajdowała się przy dzisiejszej ul. Nowej. Oprócz wykonywania wyroków sądowych kat trudnił się także rakarstwem (wyłapywaniem bezdomnych zwierząt), truciem szczerów, usuwaniem padliny, leczeniem zwierząt i... ludzi oraz pochówkami skazańców i samobójców. Dodatkowy dochód dawały mu sprzedaż używanej odzieży po skazańcach i zmarłych oraz amuletów (np. kawałków sznura czy palców wisielców), które ponoć przynosiły szczęście.

Ferdynand Lassalle – twórca reformistycznego kierunku w niemieckim ruchu socjalistycznym i twórca pierwszej w Niemczech partii robotniczej, zginął w wieku 39 lat z powodu pięknej kobiety: 21-letnia Helena von Doenniges – córka bawarskiego dyplomaty, ambasadora w Genewie, zakochała się w nim tak dalece, że opuściła dom rodzinny i pospieszyła za ukochanym, czym wprowadziła go w zakłopotanie. W obronie honoru panny 27.08.1864 r. pojedynkował się z Lassallem jej oficjalny narzeczony, mołdawski arystokrata Janko von Rakowitz. W pojedynku, który odbył się na przedmieściach Genewy, Rakowitz okazał się bezwzględny: ranił rywala w brzuch. Po trzech dniach cierpienie Lassalle zmarł od rany postrzałowej w genewskim hotelu „Victoria”. Pochowany został we Wrocławiu na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Ślężnej.

W miejscu Dolmedu do 1945 r. wznosił się monumentalny ewangelicki kościół św. Pawła, stanowiący malowniczą dominantę w perspektywie ul. Legnickiej. Posiadał on dwie wieże, które swym kształtem nawiązywały do renesansowych hełmów wieży kościoła św. Elżbiety. Kościół powstał w 1913 r., w stulecie zwycięstwa nad wojskami napoleońskimi i poświęcony został równocześnie z otwarciem Hali Stulecia. W obu uroczystościach uczestniczył następca tronu cesarskiego. Obok potężnego kościoła wzniesiono także budynek gminy, pastorówkę i salę widowiskową na 1000 osób. Ślady po zburzonym kościele to lekkie wzniesienie terenu i mała uliczka św. Pawła obok Dolmedu.

Najstarszy plan Wrocławia – dzieło Bartłomieja Wehnera i jego syna o tym samym imieniu – pochodzi z 1562 r. Dokumentuje on architektoniczny kształt miasta w okresie jego największej potęgi. Z niezwykłą precyzją, nawet drobiazgowością, ukazuje założenie urbanistyczne w obrębie murów: jego ulice, place, poszczególne posesje, domy, urządzenia obronne i kościoły, a także odrzańskie wyspy. Namalowano na nim 2320 domów z taką dokładnością, że rozróżnić można nawet, czy jest to dom murowany, czy o konstrukcji szachulcowej. Plan w skali 1:1400 o rozmiarach 186x187 cm powstał w dwóch egzemplarzach z okazji koronacji króla Maksymiliana Habsburga: jeden został подарowany królowi, drugi – należący do miasta – przechowywany jest do dziś w Bibliotece Uniwersyteckiej Na Piasku. Plan zdobią herby biskupa wrocławskiego, miasta Wrocławia oraz wrocławskich Piastów. W wierszowanych tekstach pojawia się wzmianka o polskim pochodzeniu nazwy miasta.



Ferdynand Lassalle

Anna Oryńska

Śladami fortyfikacji Jeleniej Góry

W sobotę 25 maja br. Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowała spacer krajoznawczy, podczas którego uczestnicy mogli zobaczyć zachowane umocnienia militarne z okresu ostatniej wojny. Wycieczkę poprowadził Włodzimierz Bayer, znany poszukiwacz tego typu obiektów. Ze względu na tematykę wycieczki nie było dziwne, że na spotkanie wyznaczaliśmy rejon dworca kolejowego. Właśnie tam znajdują się zamurowane wejścia do podziemnych tuneli rozpalających wyobraźnię kolejnych pokoleń. Każdy z nas nieraz miał okazję spotkać osoby starające się zgłębić tajemnice ukryte pod ziemią. Wszyscy słyszeli niestworzone historie o przejściach podziemnych prowadzących od stacji kolejowej aż na Wzgórze Kościuszki. Wszyscy słyszeli plotki, bo inaczej nie da się tego określić, o ukrytych tutaj przez Niemców skarbach. My jednak chcieliśmy pokazać te miejsca takimi, jakie one są, bez zbędnych podtekstów. Sam pamiętam, że będąc małym chłopcem razem z kolegami z podwórka przychodziłem tutaj, kryjąc ten fakt przed rodzicami, by penetrować tajemnicze tunele. Wtedy wejścia do nich nie były jeszcze zamurowane. Jednak najczęściej kończyło się to na przejściu kilkudziesięciu metrów, do pierwszego zakrętu, skąd po natknięciu się na zwisające ze sklepienia korzenie oraz fruwające nietoperze wracaliśmy do wyjścia. Słyszeliśmy, że byli tacy, którzy zapuszczali się o wiele dalej, jednak nigdy nie spotkaliśmy kogoś, kto powiedziałby, że przeszedł pod ziemią całe miasto. Dzisiaj, prowadzący nas Włodek Bayer zdradza, że kilkanaście lat temu dokonał tego. Niestety, ze względu na upływ czasu nie wszystko już pamięta. Wspomina o znalezieniu w dużych pomieszczeniach wielu silników samolotowych.

Obecnie pierwsze wejście do podziemi w rejonie dworca kolejowego widać od razu po wyjściu z budynku. Jest ono oczywiście zamurowane. Tak samo drugie większe, ukryte nieco dalej w zaroślach. To drugie wykuto w litej skale. Nieco dalej było jeszcze jedno wejście, którego tym razem nie wypatrzyliśmy, za to obejrzelśmy usytuowany naprzeciwko budynek służący po wojnie jako dworzec istniejącej kiedyś prywatnej linii kolejowej. Na wzniesieniu, w którym znajdują się wspomniane tunele, zachowała się okrągła wieżyczka służąca jako szyb wentylacyjny. Wokół dojrzelśmy zanikające już okopy i stanowiska dla żołnierzy. Dobrze, że był z nami człowiek, który je pokazał. Samemu bowiem nie wiem, czy odgadlibyśmy, że to właśnie pozostałości po takich obiektach.

Idąc dalej dotarliśmy do kolejnego wzniesienia, na którym dostrzegliśmy wiele potężnych głazów. Miały one pełnić rolę naturalnej osłony dla broniących się tutaj żołnierzy. Po drodze dostrzegliśmy wyraźne okopy wykonane w dwóch pasach. Trudno byłoby zdobyć takie wzniesienie bez sporych strat. Kolejne okopy wypatrzyliśmy podchodząc na Wzgórze Partyzantów. Oczywiście dostrzegliśmy także pozostałości po przedwojennych ławeczkach i strefach odpoczynku. Szkoda, że wszystko, co miało służyć spacerowiczom, zostało zniszczone. Na górze kol. Włodzimierz pokazał miejsce mające charakter obronny. Były tam widoczne rowy oraz poukładane duże głazy, za którymi można było się schować. Miejsce to swoim wyglądem przypomina ziemny fort.

Przechodząc ul. Staffa trafiliśmy na leniwego gitarzystę siedzącego na tarasie jednego z domów. O ile dobrze pamiętam, siedzi on tu tak już od kilku lat. Teraz ma do swojej dyspozycji mały wóz. Chodzi oczywiście o ładną kukłę, będącą ozdobą w ogrodzie. Obok podziwialiśmy baseny kąpielowe. To właśnie tutaj odkryto po wojnie figurę przedstawiającą Hanusię. Obecnie wróciła ona do ogrodu przy domu Gerharda Hauptmanna w Jagniątkowie.

Ale oto dotarliśmy na Wzgórze Kościuszki. Niedawno zakończono jego odświeżanie. Wykonano nowe alejki i schody oraz ustawiono nowe ławki. Właśnie po takich schodach dochodzimy do miejsca, w którym stała dawniej altanka. Następnie docieramy do miejsca po szubienicy. Przeprowadzone prace archeologiczne przyniosły odkrycie szczątków straconych tu ludzi. Obecnie miejsce po szubienicy wyłożono brukiem. Po odpoczynku ruszyliśmy w stronę Muzeum Karkonoskiego, do którego jednak nie dotarliśmy. Zaciekawiał nas bowiem młodzieniec siedzący przy widocznej dziurze w ziemi i mówiący do siebie. Po podejściu do niego okazało się, że rozmawia on nie z sobą, lecz z kolegą, który po linie zszedł do podziemi. Próbowali oni, tak jak wiele innych osób, sprawdzić, czy prowadzą stąd jakieś podziemne połączenia. Zamieniliśmy z nimi kilka zdań i udaliśmy się w stronę przekroju geologicznego Sudetów. Po drodze minęliśmy pomnik Fryderyki Heleny Schönau, która rozpoczęła zalesianie wzniesienia. Była ona żoną J. Ch. Schönaua – burmistrza Jeleniej Góry, pełniącego tę funkcję pod koniec XVIII w. To właśnie jemu zawdzięczamy założenie tutaj parku. Mieszkańcy mogli wówczas podziwiać panoramę miasta z tarasu wybudowanej restauracji „Felsenkeller” (obecnie budynek LOK). W podziękowaniu za pracę dla miasta jeleniogórzanie w 1806 r. postawili burmistrzowi pomnik.

Była to okrągła kolumna ozdobiona płaskorzeźbami tańczących muz. Obecnie można ją podziwiać na terenie muzeum przy ul. Matejki.

W lipcu 1902 r., na zlecenie Riesengebirgs Verein (RGV), wzniesiono na wzgórzu przekrój geologiczny Sudetów. Przybywający tu mogli porównywać go z widoczną na horyzoncie panoramą gór. Dzisiaj, niestety, nie mamy takiej możliwości, gdyż widok skutecznie zasłaniają drzewa, które tu wyrosły. Niezrażeni tym faktem udaliśmy się do widocznych nowopostawionych urządzeń do ćwiczeń. Oczywiście spróbowaliśmy swoich sił. Od czasu, gdy zbudowano tę „siłownię”, przybywa tu wiele osób pragnących poćwiczyć, w tym sporo dzieci. Nam też się podobało.

Przed nami było jeszcze kilka atrakcji, przeszliśmy więc mostkiem nad Pijawnikiem i obok Stawu Mickiewicza, znajdującego się na dawnych terenach wydobywania gliny i produkcji cegły, dotarliśmy na Złomy. Jest to miejsce, w którym można zobaczyć, jak pozyskiwano granit. W nieczynnych wyrobiskach pozostało wiele przygotowanych do wywózki dużych bloków skalnych. Niestety, ze szczytu niewiele widać. Wszystkiemu winne są wysokie drzewa. Dla nas ciekawym były Skąły Ejsmonda i Surąły. Przypomnę, że wspomniane osoby to ludzie, którzy na początku II wojny światowej przewieźli z Warszawy do Lublina obrazy Jana Matejki. Niestety, zaraz po wykonanej misji stracili życie podczas nalotu bombowego.

Przewodnik postanowił uatrakcyjnić ostatnie chwile wycieczki i poprowadził prawie niewidoczną ścieżką przez chaszczę. Dzięki temu szybko dotarliśmy w rejon, gdzie znajdowała się skocznia narciarska. Oczywiście jest ona nieużywana. Zachowały się jeszcze ceglane progi, z

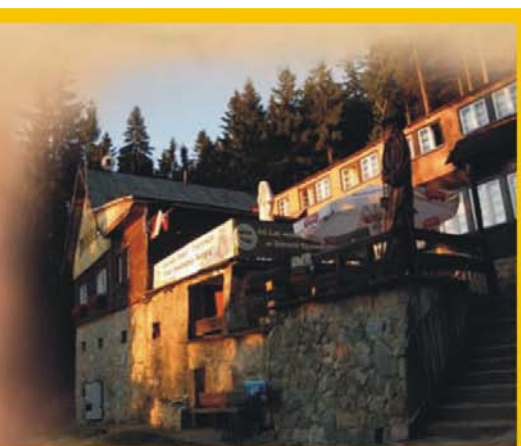
których narciarze szybowali w powietrze. Niespodzianka, jaka nas tutaj spotkała, to znalezienie, co prawda – tylko jednego, ale jak dorodnego, prawdziwaka. Jak domyślają się niektórzy, jesteśmy na Kopkach, bardzo popularnych w okresie międzywojennym. Mogliśmy tu podziwiać ładne i ciekawe formy skalne, a następnie, po zejściu do łąki, rozległą panoramę z centralnie położonym Stromcem. I tak oto, nie wiedząc kiedy, dotarliśmy do pętli autobusowej przy ul. Morcinka, gdzie zakończyliśmy wycieczkę. Zanim to nastąpiło, natknęliśmy się



się jeszcze na stary samochód, przy którym zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Właściciel wozu był dumny z wyników renowacji pojazdu. I nie ma się mu co dziwić. Samochód ten to prawdziwy Peugeot 201 z 1929 r.!

Krzysztof Tęcza

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Student na szlaku – Karpacz i Śnieżka

Jak przystało na studentów, ale też przede wszystkim grupę znajomych, świadomych rozpoczęcia nowego semestru, który miał okazać się dość ciężki z powodu konieczności napisania pracy inżynierskiej, zdania egzaminu oraz ostatecznej obrony swojej pracy dyplomowej, chcących zebrać siły na te nie lada wyczyny pojawił się pomysł na wspólny wyjazd. Sam pomysł, bardzo fajny, ale zgranie sześciu osób, co prawda studiujących w jednym mieście – na wakacje większość z nas wyjechała do miast rodzinnych, już było trudniejsze. Dla chcącego nic trudnego, jak się chce to można, termin ustalony. Po wszelkich możliwych uzgodnieniach z rodzicami, pracodawcami i z kim tam jeszcze było to konieczne, postanowiliśmy, że wyjeżdżamy pod koniec września. Co do celu byliśmy zgodni od początku, ponieważ temat wyjazdu był poruszany nie raz, tylko jakoś z realizacją do tej pory było ciężko, ale ostatecznie się udało. I tym oto sposobem ruszyliśmy do Karpacza – zdobyć Śnieżkę.

Bardzo dużym udogodnieniem był fakt, iż zdecydowaliśmy się na jazdę swoimi samochodami, dzięki temu nie byliśmy ograniczeni godziną odjazdu pociągu czy wielkością bagażu, dlatego po bardzo spokojnym pakowaniu, ostatecznym sprawdzeniu, czy z samochodem wszystko w porządku, ruszyliśmy w drogę. Przed nami było ok. 250 km do pokonania, ale nikt się tym nie zrażał, wręcz przeciwnie, już sama podróż była wielką przygodą. Na szczęście, na trasie nie spotkało nas nic złego, z wyjątkiem mandatu za zignorowanie znaku STOP, ale czym by była taka wyprawa bez maleńkiej drogowej wpadki! Panowie policjanci ostatecznie okazali się bardzo mili, życzyli nam spokojnej dalszej podróży, wlepili mandat i pozwolili ruszyć dalej. Już dość ciemną nocą dotarliśmy do pensjonatu. O ile bowiem na trasie Poznań – Karpacz nie mieliśmy problemów, tak w samym mieście troszkę pobłądziliśmy. Oczywiście nie znając go i ufając cudownemu wynalazkowi techniki, jakim jest GPS, zamiast do pensjonatu trafiliśmy na teren jakiejś budowy, ale będąc przygotowanymi na taką ewentualność zaopatrzyliśmy się w mapę w formie papierowej, która, jak zawsze, okazała się niezawodna.

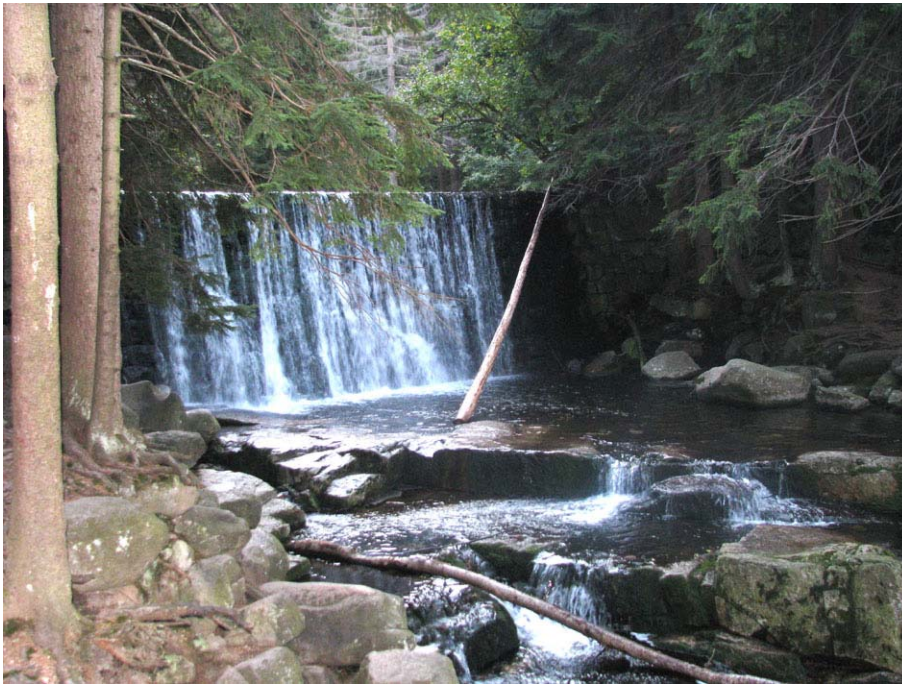
Nie chcieliśmy od razu porywać się na nasz cel – Śnieżkę, postanowiliśmy dawkować sobie przyjemność płynącą z obcowania z górami. Poza tym chcieliśmy zapoznać się z miastem oraz przyzwyczaić nasze nogi do wędrówek. Spacerując natrafiliśmy na tor saneczkowy. Nie mogliśmy odpuścić takiej atrakcji. Każdy z nas chce się poczuć jak dziecko od czasu do czasu. Zdecydowanie było warto, może nie był to największy roller coaster świata, *nota bene* do którego bym nie wsiadła, ale wrażenia niezapomniane, a i widoki piękne. Kolejnym punktem dnia były Krucze Skały. Składają się one z ciągu kilku wychodni zbudowanych z granitognejsów.



Krucze Skały

Osiągają wysokość do 25 m i wyrastają ze zbocza doliny Płomnicy. Bardzo atrakcyjną ich częścią są dwie niewielkie sztolnie, zlokalizowane jedna pod drugą w jednym z filarów skalnych. Ich głębokość dochodzi do 8 m i powstały one na skutek wyeksploatowania gniazda pegmatytów w XIX w. Za punkt honoru postawiliśmy sobie wejście na nie. Szczerze mówiąc, niemalą trudność sprawiło mi przełamanie się i podjęcie takiej próby, ale zdecydowanie było warto. Rozciągające się z góry widoki zapierały dech w piersiach, a i kanapka smakuje zdecydowanie inaczej po pokonaniu swoich własnych słabości i podczas podziwiania takiej panoramy.

Na Kruczych skałach oczywiście nie poprzestaliśmy, dalej był Dziki Wodosпад. Położony jest on w pobliżu dolnej stacji kolei linowej na Kopę, a powstał w wyniku spiętrzenia Łomnicy. Spadająca z kilkumetrowej wysokości woda stanowiła idealne tło do robienia zdjęć, ale też nie zabrakło czasu na zatrzymanie się na



Dziki Wodospad

wielu modyfikacjom. Wiązało się to niekiedy z koniecznością nadrabiania drogi albo wracaniem się, ale takie „miksowanie” szlaków pozwoliło zobaczyć więcej ciekawych rzeczy. Szlak, od którego zaczęliśmy, rozpoczął się od wejścia na teren Karkonoskiego Parku Narodowego. Można było oczywiście wjechać kolejką, ale dla nas nie byłoby to już takie atrakcyjne. Postawiliśmy sobie cel – zdobycie Śnieżki pieszo, i chcieliśmy go w pełni zrealizować o własnych siłach. Mimo iż pogoda swoją temperaturą nie rozpieszczała, powolna wędrówka w górę dość szybko rozgrzała. Pierwszy troszkę dłuższy odpoczynek mieliśmy w miejscu, gdzie upamiętniono śmierć 19 turystów. Zginęli oni pod zwałami potężnej lawiny 20.03.1968 r. Miała ona długość 18 m, a głębokość do 12 m. Po tej tragedii postawiono przy szlaku pomnik poświęcony ofiarom, ale, o ironio, w 1974 r. zniosła go kolejna lawina. Odpoczęliśmy chwilę w tym miejscu, rozpościerały się stamtąd przepiękne widoki, zresztą, tak właściwie, widoki były w każdym miejscu zachwycające. Wędrówka prowadziła wśród wciąż pięknych krajobrazów. Nie szliśmy cały czas całą grupą. Wśród takich krajobrazów, obcując z przyrodą, każdy z nas mógł znaleźć chwile na przemyślenie swoich trosk, nacieszyć oko widokiem i w samotności pokontemplować uroki gór. A jak o samotności mowa, to po pewnym czasie, już z dala, naszym oczom ukazał się urokliwy drewniany dom, a mianowicie Schronisko PTTK Samotnia. Wbrew nazwie nie jest ono wcale takie samotne, ponieważ leży nad kolejnym, przepięknym fragmentem Karkonoskiego Parku Narodowego, a mianowicie Małym Stawem.

„Samotnia” jest jednym z najstarszych schronisk w Polsce. Zdecydowanie zdobywa serca wędrówcom przytulną atmosferą, wynikającą z drewnianego wnętrza i zapachami płynącymi z domowej kuchni. My, co prawda, jak na studencką kieszeń przystało, posililiśmy się kanapkami własnoręcznie przygotowanymi, ale zapachy były naprawdę zachęcające. W 1966 r. kierownikiem został tu Waldemar Siemaszko, który w ekspresowym tempie stał się dobrym duchem

chwilę w tym niewątpliwie urokliwym miejscu i kontemplowaniu jego piękna. Mogliśmy wyciszyć się, odprężyć po dniu pełnym wrażeń, poczuć bliskość natury wsłuchując się w szum wody ze spadającego wodospadu.

Na dzień drugi zaplanowane było zdobycie Śnieżki. Pogoda, co prawda, od początku nie była zbyt pewna i sprzyjająca, ale na całe szczęście w ten dzień postanowiła trochę odpuścić. Warunki były idealne na zdobycie naszego celu. Po jakże pożywnym śniadaniu, uszykowaniu prowiantu na drogę ruszyliśmy na podbój góry. Będąc świadomi tego, że nie jesteśmy wprawnymi wędrowcami, postanowiliśmy wybrać szlak, który według opisu będzie łatwy i nieuciążliwy, jednak później po trasie nasz szlak ulegał



Samotnia – czyż nie piękna?

tego miejsca. Dzięki jego działaniom schronisko przeszło znaczne modernizacje. Powstała tutaj pierwsza biologiczna oczyszczalnia ścieków, dzięki sympatykom „Samotni” z Wrocławia system ogrzewania z koksowego zamieniono na olejowy, powstała pierwsza w kraju samoobsługowa narciarnia oraz wiele innych inwestycji, które miały przy jak najmniejszej uciążliwości dla środowiska przysłużyć się turystom. Po śmierci Waldemara Siemaszki obiekt jest prowadzony przez jego żonę Sylwię i córkę Magdę. Natomiast Mały Staw, nad którym ono stoi, w rzeczywistości wcale nie jest takie małe. Ma 255 m długości, 185 m szerokości i 6,5 m głębokości. Swoją nazwę posiada tylko z racji tego, iż położony jest w sąsiedztwie znacznie większego Wielkiego Stawu. Lustro wody znajduje się na wysokości 1183 m., 12 m poniżej schroniska.

Cdn.

Katarzyna Barczykowska

TABLICA 400-LECIA REFORMACJI DO ODRESTAUROWANIA

Z radością przyjęliśmy wiadomość, że konserwatorzy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika z Torunia w ramach zajęć dydaktycznych ze studentami, kształcącymi się w tej dziedzinie, odrestaurowują bezpłatnie tablicę pamiątkową 400-lecia Reformacji. Umieszczona jest ona na wschodniej elewacji kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu i upamiętnia fakt, że ten niegdyś najważniejszy kościół miejski, nad którym patronat sprawował osobiście biskup, był kolebką wrocławskiej Reformacji. To tutaj 24.10.1523 r. ks. Jan Hess odprawił pierwsze nabożeństwo luterzańskie. Wśród postaci przedstawionych na tablicy umieszczony został w centrum kompozycji z Biblią w rękę jako głoszący Słowo Boże. Towarzyszą mu wizerunki najwybitniejszych przedstawicieli Reformacji we Wrocławiu i na Śląsku.



Wskazujący palcem na Hessa to ks. Ambroży Moibanus, pierwszy pastor w kościele św. Elżbiety, reformator gimnazjów św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny oraz autor łacińskojęzycznej agendy dla wrocławskiego kościoła ewangelickiego, zachowującej większą część modlitw liturgii katolickiej, ale w centrum nabożeństwa stawiającej głoszenie Słowa Bożego. Siedzący z księgą to Johann Crato von Craffheim, lekarz-erudyta, który w 1552 r. podczas epidemii dżumy w mieście okazał wielką ofiarność w jej zwalczaniu. Wdzięczni mieszkańcy upamiętnili to wybiciem medalu pamiątkowego ku jego czci. Następnie został on lekarzem nadwornym kolejnych trzech cesarzy: Ferdynanda I, Maksymiliana II i Rudolfa II Habsburgów (zob. [na stronie](#)). Przez ramię zagląda mu do książki Walenty Friedland von Troitzendorf - zwany Nauczycielem Śląska, który swój pomysł na samorządną szkołę zawarł w słynnym „Porządku Szkolnym” – głośnym w ówczesnej Europie dziele pedagogicznym. W Złotoryi stworzył szkołę, która cieszyła się europejską sławą. Panowała tu surowa dyscyplina i duże wymagania. Oprócz średniowiecznego programu tzw. „trivium” (gramatyka łacińska, retoryka oraz dialektyka) uczniowie poznawali arytmetykę, astronomię, biologię i podstawy medycyny. Jego szkoła była republiką na wzór starożytnego Rzymu. Nie obowiązywały w niej przywileje stanowe – wszyscy uczniowie byli równi bez względu na pochodzenie społeczne i narodowość. Językiem wykładowym i rozmów była łacina. Poza rektorem najwyższy organ republiki szkolnej stanowił jej zarząd, wybierany co miesiąc spośród najlepszych uczniów. Uczniowski sąd nakładał kary za niestosowne zachowanie. Rozprawy odbywały się jawnie wobec całej społeczności. Obwiniony miał prawo do obrońcy. Zaraza w 1553 r. i wielki pożar Złotoryi w 1554 r. udaremniły przekształcenie tej szkoły w uniwersytet.

Kolejną postacią, tuż obok Ambrożego Moibana, jest patrycjusz miejski Henryk Rybisch, syndyk Rady Miejskiej Wrocławia, następnie w służbie cesarza Ferdynanda I Habsburga, od którego otrzymał tytuł radcy cesarskiego oraz urząd podskarbiego Śląska. Dorobił się ogromnego majątku. Był mecenasem sztuki i kolekcjonerem. Zachował się fragment elewacji frontowej jego domu powstałego w latach 1526-1531 (dzisiejsza ul. Ofiar Oświęcimskich 1). Dom ten łączył funkcje patrycjuszowskiej rezydencji miejskiej z podmiejską willą. Budynek frontowy z portalem w formie łuku triumfalnego służył na cele reprezentacyjne, m.in. na bibliotekę i ekspozycję kolekcji dzieł sztuki. Za budynkiem – ogród z fontanną, a nad fosą miejską – letnia siedziba, tzw.



Biały Dom położony w ogrodzie. Wspaniały nagrobek Rybischa – formą dorównujący nagrobkom biskupów i książąt, znajduje się w kościele św. Elżbiety. Według legendy to właśnie Rybisch negocjował z Erhardtem Scultetusem, mistrzem zakonu krzyżowców z czerwoną gwiazdą, przekazanie prawa do patronatu nad elżbieciańską parafią wrocławskim mieszczanom, którzy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie Reformacji. Podobno, znając słabość mistrza Scultetusa do hazardu, zagrał z nim w kości: stawką w grze był z jednej strony drogo-

cenny złoty łańcuch, a z drugiej – prawo patronatu nad kościołem. Warto zauważyć, że w celu uzyskania podobieństwa rysów twarzy postaci przedstawionych na tablicy pamiątkowej artysta Paul Schultz wykorzystał zachowane na nagrobkach i rycinach ich portrety. Mając jednakże tylko ich pojedyncze wizerunki, tak zakomponował układ postaci, by przedstawione zostały w takim ujęciu, jak w przekazach historycznych np. z profilu.

Niestety, tablica odsłonięta w 1917 r. dla uczczenia 400-lecia Reformacji, podzieliła losy kościoła św. Marii Magdaleny, który został dotkliwie zrujnowany w czasie oblężenia miasta i po niewyjaśnionym do dziś

wybuchu 27.05.1945 r., gdy zawały się wieże i główny portal, a następnie nieużywany do lat 70. pozostawał otworem dla złodziei i wandalów. Twarze postaci na tablicy pamiątkowej noszą ślady celowego, barbarzyńskiego uszkodzenia. Jest nadzieja, że konserwatorzy przywrócą im dawny wygląd. Warto też podkreślić, że jest to dzieło wybitnego rzeźbiarza Paula Schultza, który urodził się w 1875 r. na Górnym Śląsku. Zdolny młodzieniec, syn grabarza i kamieniarza, dzięki otrzymanemu stypendium mógł rozpocząć studia rzeźby we Wrocławiu jako wolny słuchacz. Ukończył je po czterech



latach, w 1901 r. Odbył wtedy podróż artystyczną poprzez Brukselę, pracownię Rodina w Paryżu, gdzie przebywał na jego zaproszenie, oraz Włochy. W 1905 r. na stałe osiadł we Wrocławiu. W 1907 r. otrzymał złoty medal na wystawie sztuki w Berlinie. Był uznanym i płodnym artystą. Wykonał wiele pomników, rzeźb i plaket (szczególnie licznych upamiętniających żołnierzy I wojny światowej), które ze względu na ich tematykę nie zachowały się do naszych czasów. We Wrocławiu założył ekskluzywne stowarzyszenie artystów. Zmarł po dramatycznych przeżyciach oblężenia Festung Breslau w wieku 70 lat, 13.08.1945 r. Pochowany został na zlikwidowanym w latach 60. XX w. cmentarzu przy ul. Legnickiej, gdzie znajdowało się wiele wspaniałych pomników nagrobnych, m.in. jego dłuta. Znaczącą twórczość artysty był pracownik Muzeum Miejskiego we Wrocławiu zmarły w 2009 r. Jan Sakwerda.

Anna Oryńska



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Pamiętka rajdowej tragedii

Przy drodze wojewódzkiej nr 390 z Łądka-Zdroju do Złotego Stoku, przechodzącej przez Przeł. Jaworową w Górach Złotych, którą budowała królowa Marianna Orańska, znajduje się powyżej Orłowca głaz z inskrypcją na wyszlifowanej powierzchni. Upamiętnia ona w tym miejscu tragiczną śmierć Mariana Bublewicza, który uderzył tu w przydrożne drzewo podczas Zimowego Rajdu Dziennikarzy. Wypadek zdarzył się na trasie odcinka specjalnego Orłowiec – Złoty Stok. Już po przejechaniu 2 km od startu prowadzony przez niego samochód wypadł z zakrętu i uderzył w drzewo. Lewą stroną. Po wypadku kierowca był przytomny, jednak pomoc przyszła za późno i wypadek ten skończył się tragicznie, bowiem zmarł 20.02.1993 r. w szpitalu w Łądku-Zdroju.

Bublewicz żył krótko, bo tylko czterdzieści trzy lata, urodził się mianowicie w 1950 r. w Olsztynie. W sporcie wyścigów i rajdów samochodowych osiągnął bardzo wiele. Miał na swoim koncie tytuł wicemistrza Europy w 1992 r. Wielokrotnie, bo aż siedem razy, zdobywał tytuły mistrzowskie w Polsce. Był twórcą pierwszego w Polsce profesjonalnego zespołu rajdowego. Jeździł najpierw w zespole Malboro Rally, a następnie w Team Poland. W 1993 r. znalazł się na publikowanej przez FIA priorytetowej liście „A” – którą stanowiło trzydziestu jeden najlepszych kierowców rajdowych świata.



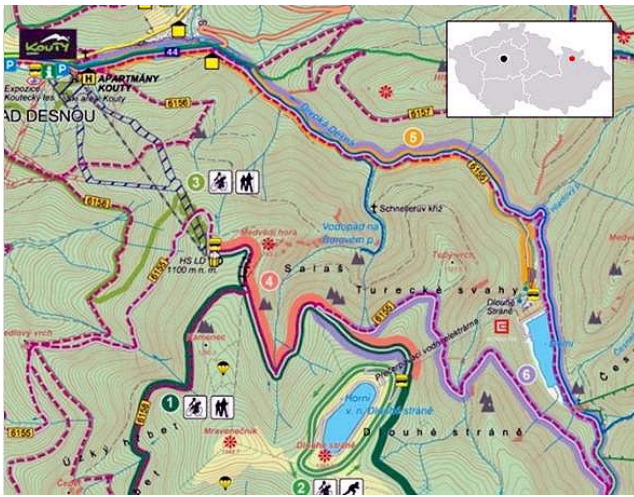
Stanisław Dziuba

Technika w królestwie Pradziada...

Elektrownia szczytowo-pompowa Dlouhé stráně

Wysoki Jesionik w Sudetach Wschodnich, ze specyficznymi płaskimi grzbietami o stromych zboczach, nad którymi majestatycznie króluje Pradziad (1491 m.), bogaty jest w otwarte przestrzenie, przepiękne widoki, zróżnicowaną florę i faunę, charakterystyczne dla Sudetów liczne zwietrzałe skałki, wysokogórski klimat oraz długo zalegającą pokrywę śnieżną. Oprócz tych wszystkich cudów natury znaleźć tu można jeszcze jedno... potężną elektrownię szczytowo-pompową *Dlouhé stráně* – największe dzieło czeskiej myśli technicznej. Budowała ta, uznawana za jeden z siedmiu największych cudów Republiki Czeskiej, budzi jednak wiele kontrowersji. Bo jak logicznie wytłumaczyć tak ogromną ingerencję człowieka w naturalne piękno unikatowego krajobrazu górskiego? Temat ten stanowi długotrwały spór, w którym jedną stroną są przeciwnicy „wizualnego zanieczyszczenia” środowiska, drugą natomiast zwolennicy pozyskiwania energii z alternatywnych źródeł. Mimo że ocena w dużej mierze opiera się na subiektywnych spostrzeżeniach i zależy od osobistych upodobań oceniającego, to dyskusji nie podlega jednak fakt, iż Czesi realizując tak ogromne założenie techniczne zrobili to bardzo dobrze, łącząc przysłowiowe „przyjemne z pożytecznym”. Założenie i organizacja tej elektrowni minimalizuje faktyczne zmiany naturalnego piękna Wysokiego Jesionika, przynosząc jednocześnie zyski płynące nie tylko z pozyskiwania energii w alternatywny sposób, ale również i z turystyki, gdyż wkomponowana w górski krajobraz Sudetów Wschodnich stanowi wielką atrakcję turystyczną regionu, przyciągającą każdego dnia rzeszę odwiedzających.

Elektrownia *Dlouhé stráně* zlokalizowana jest w samym sercu Wysokiego Jesionika, zaledwie 10 km na południe od czeskiego miasta Jeseník, leżącego tuż przy granicy Polski (około 20 km na południowachód od Głuchołazów). Obiekt ten jest doskonałym miejscem nie tylko do przeprowadzania tzw. „technicznych wycieczek edukacyjnych” – również miłośnicy natury i „lowey widoków” znajdą tutaj coś dla siebie. Działanie jej



Położenie elektrowni

Divokey Desnej z dolnego zbiornika napędzają również tamtejszą małą elektrownię wodną. Drugi, górny zbiornik powstał na wysokości 1350 m w wyniku splantowania wierzchołka góry *Mravenčík*. To właśnie z niego, potężnymi rurami o średnicy 3,6 m i długości ponad 1,5 km, ukrytymi wewnątrz Ziemi, spada woda napędzająca turbiny umieszczone w wielkiej hali (90 m długości, 25 m szerokości oraz 50 m wysokości), wykutej w litej skale. Za pomocą sieci korytarzy o łącznej długości ponad 8 km hala ta połączona jest z drugim pomieszczeniem o podobnych rozmiarach (117 m długości, 16 m szerokości oraz 21,5 m wysokości), w którym mieszczą się transformatory oraz dwie turbiny wytwarzające prąd (325 MW każdy). Po użyciu woda odprowadzana jest dwoma tunelami o średnicy 5,2 m do dolnego zbiornika. Ponadto w zboczach pobliskiej *Medvedi Hory* stanął też rozległy zespół elektrowni wiatrowych.

Budowę rozpoczęto w 1978 r. i trwała ona aż siedemnaście lat. Obiekt, jako najnowszy tego typu nie tylko w Republice Czeskiej, ale i w całej Europie, został oddany do użytku w 1996 r. Wyposażono go w najpotężniejsze w Europie turbiny wodne o mocy 325 MW. Górny zbiornik, o pojemności 2,72 mln m³ wraz z dolnym 3,4 mln m³, stanowią jedne z największych na kontynencie sztucznych zbiorników wodnych, generując jednocześnie największy w Republice Czeskiej spadek wody (woda z górnego zbiornika pokonuje 510,7 m). Podczas budowy zadbano o wiele szczegółów. Lokalizacja obiektu w Parku Krajobrazowym *Jeseníky* powodowała, iż niesłychanie ważną kwestią było, by w znaczący sposób nie naruszyć tutejszego krajobrazu. Przemysłane usytuowanie elektrowni, współgrające z otaczającym je malowniczym krajobrazem, potwierdza, że nawet wielkie dzieło techniczne można w delikatny sposób umieścić w warunkach naturalnych i stworzyć z niego bardzo popularną atrakcję turystyczną. Przez umieszczenie technicznych urządzeń, wytwarzających prąd wewnątrz góry, ukryto całą aparaturę obsługującą elektrownię, nie szpecąc przy tym walorów krajobrazowych terenu. Znajdujące się na zewnątrz budynki techniczne powstały w oparciu o nawiązania do architektury górskiej, dzięki czemu ich wygląd i kubatura nieznacznie odbiegają od regionalnego budownictwa. „Diabeł tkwi w szczegółach”, zatem przy budowie elektrowni zadbano nawet o najmniejsze detale, pamiętając jednocześnie o ludziach, którzy tam pracują. We współpracy z zespołem psychologów na ścianach tuneli prowadzących do głównej hali umieszczono niezwykle, koliste malowidła, które pozytywnie działając na psychikę przebywających tam osób, zmniejszają odczucia klaustrofobiczne. W samej hali, tuż pod sufitem, umieszczone zostały atrapy okien, dzięki czemu przebywając tam ma się wrażenie, iż obserwator znajduje się na powierzchni, a nie w samym środku ogromnej góry.



Zbiornik górny. Fot. www.casopisstavbnictvi.cz

Cdn.
Justyna Kapłon

Okolice Rzeszowa

Proponuję wycieczkę w okolice Rzeszowa. Na jeden dzień wybrałem tylko kilka, moim zdaniem, najciekawszych obiektów. Na początek udajemy się do Krosna. Odwiedzimy tam Centrum Dziedzictwa Szklą. Będziemy zaskoczeni kwotą wydatkowaną na powstanie tego projektu, ponad 23 mln zł (w tym ponad 9 mln zł dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego). Po obejrzeniu wszystkiego będziemy jednak pewni, że pieniądze tu zainwestowane to strzał w dziesiątkę. Dzięki nim stworzono miejsce, w którym można poznać bardzo bogatą historię szklarstwa w Krośnie, nabyć przepiękne wyroby tu wytwarzane oraz samemu spróbować swoich sił w wydmuchaniu ze szkła czegoś najczęściej nieokreślonego, gdyż nasze umiejętności, trzeba to uczciwie przyznać, są dalekie od posiadanych przez pracujących tu na stałe.

Już od samego wejścia czeka nas niespodzianka. Na najniższym poziomie artysta-malarz Ryszard „Ryho” Paprocki namalował, przy użyciu specjalnych farb, obraz w technice 3D. Dla obejrzenia go w całości (prawie 80 m²) najlepiej wjechać schodami na górę. Widok jest niesamowity, ale to tylko początek tego, z czym możemy się tu spotkać. Zanim rozpoczniemy zwiedzanie, warto odwiedzić sklep, w którym wystawiane są wyroby ze szkła, zarówno te potrzebne, jak i te mniej, a nawet wcale niepotrzebne. Są one jednak tak różne i często tak piękne, że chyba nikt nie oprze się pokusie i kupi coś do domu. Pierwsza atrakcja, jaką doświadczymy, to pracownia, w której zobaczymy, jak z roztopionego piasku szklarskiego wytwarza się widziane wcześniej cacuszka. Dwaj młodzi pracownicy pokażą, jak zrobić prosty wazon czy dzbanek z uchem. Pokażą także, jak robi się piękne szklane róże, oczywiście z kolcami. Na koniec zaproponują, by ktoś sam spróbował wydmuchać bańkę szklaną. Muszę powiedzieć, że nie jest to wcale proste.

W kolejnej pracowni zobaczymy, jak robi się małe ozdóbki w formie kwiatków czy zwierzątek, chociażby zabek, które ze względu na swoje rozmiary trudno jest chwycić ręką. Na stanowisku grawerowania szkła przekonamy się, jaką trzeba mieć wyobraźnię, aby tu pracować, a jaką trzeba mieć pewną rękę! Każde jej drgnięcie powoduje zepsucie wyrobu. Cała wykonana do tej pory praca idzie na marne. A przecież często są to małe dzieła sztuki. Dalej zobaczymy, jak wykonuje się witraże oraz jak zdobi się szkło za pomocą specjalnych farbek nakładanych pędzlami wykonanymi z włosia pumy, sobola czy wiewiórki.

Dopełnieniem naszej wizyty w Krośnie będzie wizyta po drugiej stronie Rynku, gdzie dla potrzeb Centrum zaadaptowano siedem piwnic przedprożnych. W poprzednich wiekach kupcy, mający swoje kamieniczki w Rynku, gdy brakowało im powierzchni magazynowych, drążyli piwnice przy swoich domach, ale pod Rynkiem. Dzisiaj piwnice te zostały połączone w jedno i organizuje się w nich różne wystawy. Dowiemy się tu, jak zmienia się promień świetlny, gdy przechodzi przez różne szkła. Dowiemy się, co to jest dyfrakcja (ugięcie) światła, zobaczymy tęczę czy kulę plazmową. Poznamy światłowody i usłyszymy o różnych zastosowaniach szkła w fizyce. To tutaj zobaczymy wykonane z grubego szkła ściany. Wyglądają one bardzo zachęcająco i mogą służyć za ozdobę. Do ich produkcji używa się specjalnego szkła dekoracyjnego. Na koniec ze zdziwieniem obejrzymy kolekcje najbardziej znanych marek na świecie i zostaniemy zaskoczeni wiadomością, że wszystkie one mają w swojej ofercie wyroby zaprojektowane i wytwarzane w Krośnie, a tylko są firmowane przez nie.



Rzeszowski Rynek

Kolejne ciekawe miejsce znajduje się w miejscowości Trzcinica znanej jako Karpacka Troja. Początkowo, gdy rozejrzemy się wokół, pomyślimy sobie – a cóż tu jest ciekawego? Widać kilka chałup, nowy budynek wystawowy i na górze jakiś kawałek muru. Jednak, gdy przyjdzie przewodnik i opowie o tym miejscu, o jego historii, gdy obejrzymy film obrazujący usłyszane przed chwilą słowa, na pewno zaciekawimy nas. Po zwiedzeniu małego muzeum, usytuowanego właśnie w tym nowozbudowanym pawilonie, udamy się po metalowych schodach na górę. Oczywiście okaże się, że widoczne z dołu kawałki zrekonstruowanych wałów obronnych to w zasadzie wszystko, co można tam zobaczyć, ale oglądanie ich z jednoczesnym wsłuchiowaniem się w słowa przewodnika pozwoli na wyobrażenie sobie, jak zwiedzana osada wyglądała dawniej. Nawet będziemy mogli pokusić się o odtworzenie w wyobraźni, jak wyglądała obrona grodu podczas ostatniego ataku nieprzyjaciela. Można będzie pospekulować, jak i, co ważniejsze, gdzie został ukryty skarb. Nic oczywiście nam to nie da, gdyż został on już odnaleziony, jednak takie rozważania będą bardzo ciekawe.

Wracając do faktów: miejsce to, znane jako „Wały Królewskie”, wybrane zostało bardzo trafnie. Jest to bowiem strome wzgórze, które opływają wody Ropy. Dojście do niego było w zasadzie tylko z jednej strony. Do tego zbudowano wiele metrów wałów ziemnych, wzmocnionych konstrukcją drewnianą. Po licznych rozbudowach osada ta zajmowała około 3,5 ha. Z wyników badań przeprowadzonych tu w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wynika, że jest to nie tylko jedno z najstarszych grodzisk w Polsce, jego wiek określa się na ponad 4000 lat, ale także jedno z najlepiej zachowanych.

Następnym ciekawym obiektem, do którego proponuję dotrzeć, jest kościół św. Mikołaja w miejscowości Lubla. Pierwsze spojrzenie na tę uroczą świątynię wywoła typowy odruch. Pomyślimy sobie: kościół jak wiele innych. No, może lepiej położony, bo na wzgórzu. Jednak, gdy przyjdzie ks. Julian Bartnik, gdy zacznie opowiadać o historii tego obiektu, gdy wprowadzi do środka, okaże się, że nagle cofniemy się o kilkanaście lat. Ksiądz opowie, jak się tutaj znalazł i jak przyjęli go mieszkańcy. Jak walczył o przeprowadzenie kolej-



Kościółek w Lubli



Zasłuchani w jego wnętrzu

nych kosztownych remontów. Opowie o swoim życiu, o parafianach i o swoich zamiłowaniach. My, słuchając gospodarza, będziemy sycili oczy i przyzwyczajali się do widzianych barw i różnorodności. Naszą uwagę zwróci zapewne ołtarz główny z umieszczonym w nim obrazem MB z Dzieciątkiem jako Królową Aniołów oraz drugim, przedstawiającym św. Mikołaja – patrona kościoła. Oczywiście ksiądz dokona odsłonięcia obrazu. Prawie całe wyposażenie tego kościółka, mimo iż powstał on jako gotycki, pochodzi z baroku. A nie od dzisiaj wiadomo, że barok to okres najpiękniejszych

dzieł wytworzonych przez ludzi. Nie będzie zatem nic dziwnego, gdy zakochamy się w tym pięknie.

Ostatnim obiektem, który proponuję zwiedzić, jest Rzeszowska Podziemna Trasa Turystyczna. Ze względu na położenie Rzeszowa na szlaku handlowym ściągali tu kupcy, którzy z czasem pobudowali wokół Rynku swoje domy. Okazały się one zbyt małe do ich potrzeb, uznali oni więc, że jedyne wyjście z sytuacji to budowa piwnic mających służyć za magazyny, a gdy zajdzie taka potrzeba – za miejsca schronienia. Nowe piwnice

budowano od spodu, czyli wkopywano się albo pod Rynek, albo pod podwórka. W ten sposób powstało tutaj ponad trzysta piwnic. Usytuowano je na trzech poziomach, połączonych obecnie przejściami i schodami. W ten sposób stworzono prawie czterystumetrową trasę turystyczną. Mury piwnic odświeżono, w niektórych partiach wymurowano nowe ściany. W XX w., gdy stare mury nie wytrzymały próby czasu, a do gruntu przedostawała się zawartość rur kanalizacyjnych, podjęto próbę ratowania Rynku. Część piwnic zlikwidowano, część zalano betonem, a pozostałe postanowiono zachować i utworzono w nich trasę, którą dzisiaj podążamy. Aby jednak nasza wycieczka nie była zbyt monotonna, wprowadzono w poszczególnych piwnicach atrakcje. Utworzono zbiór plansz przedstawiających zmieniający się herb miasta Rzeszowa i zorganizowano ekspozycje starych narzędzi czy zbroi. Umieszczono tu repliki starych pistoletów. A na końcu, tuż przed wyjściem, zorganizowano małe muzeum, w którym można zobaczyć takie rarytasy, jak oryginalne opakowanie „Pomady twarzowej” wytwarzanej przez firmę J. Wiśniewskiego, służącej do usuwania piegów, liszaji (oryginalna piśownia pochodząca z etykiety), pryszczycy, plam, wągrów i wszelkich wyrzutów. Ciekawe jest zwłaszcza to ostatnie przeznaczenie. Niestety, dzisiaj środek ten jest już nieosiągalny. A szkoda.

Myszę, że przedstawione przeze mnie atrakcje skuszą co niektórych do ruszenia w kierunku Rzeszowa.

Krzysztof Tęcza

Turystyczne gminy

Odwiędźmy Gminę Puszczykowo

Nasza gmina o powierzchni 16,43 km² leży w centralnej części woj. wielkopolskiego, po środku Wielkopolskiego Parku Narodowego, nad rzeką Wartą – 9 km od południowych i południowo-zachodnich granic administracyjnych Poznania. Obecne Puszczykowo istnieje od 1962 r., kiedy nastąpiło połączenie czterech osad: Puszczykowa, Starego Puszczykowa, Puszczykówka i Niwki, otrzymując wówczas również prawa miejskie. Etymologia nazwy miejscowości jest typowa dla nazw polskich miast i pochodzi od pierwszego mieszkańca osady – Poszczuka lub Pościka, a nie, jak gdyby się wydawało, od słowa puszcza, biorąc pod uwagę jej śródlądowe położenie. Dzisiejsze Puszczykowo to wybitnie atrakcyjna, urokliwa i malownicza gmina, pełna zieleni (zwłaszcza leśnej), zabudowy willowej, ciesząca się wieloma walorami turystycznymi. Z uwagi na nie gmina Puszczykowo stała się już w okresie międzywojennym podpoznańskim letniskiem – na początku XX w. po uruchomieniu linii kolejowej Poznań – Wrocław wzmógł się kilkakrotnie weekendowy ruch wycieczkowy, wielką popularnością wśród poznaniaków cieszyły się także wycieczki parostatkami po Warcie. Popularność ta nie ustępuje do dzisiaj.



Herb gminy

Puszczykowo cechuje się dualistycznym, a zarazem przez to ciekawym ukształtowaniem terenu sprzyjającym rozwojowi różnych form turystyki. Wschodnia część gminy – dolina Warty, to teren równinny, w którym wyodrębniły się lekko trzy poziomy teras: zalewowej, niskiej i średniej. Dno położone jest na wysokości 62 m przy nieznacznych spadkach terenu. Na terasie niskiej i średniej rozwinęła się wschodnia część Puszczykowa, zwana kiedyś Niwką. Drugim typem krajobrazu jest wysoczyzna morenowa, pagórkowata i falista. Porozcinana jest ona licznymi dolinkami erozyjnymi, a spadki terenu dochodzą tam do 20%. Na najwyższym stożku napływowym rozwinęła się stara część Puszczykowa. Należy również wspomnieć o charakterystycznym mikroklimacie gminy. Cisza oraz czyste powietrze zdeterminowane są prawie w 50% pokryciem powierzchni przez lasy. Gmina odznacza się także wysokimi walorami estetycznymi krajobrazu. Zabudowa oraz pozostałe elementy antropogeniczne zachowane są w bardzo dobrym stanie i są wysoce zadbane. Ponadto antropogeniczna część zagospodarowania doskonała wpisuje się w ogrodowo-leśny krajobraz, zgodnie z założeniami miasta-ogrodu, którego Puszczykowo jest przykładem. Ogromne powierzchnie zarówno starych, jak i nowych ogrodów prywatnych z nietypowymi kompozycjami roślinnymi, zadbane i ciekawie ukształtowana zieleń miejska przyczyniają się do jeszcze lepszego odbioru wizualnego gminy.

Wśród walorów wypoczynkowych wyróżnić można także warunki do czynnego wypoczynku zarówno w porze letniej, jak i zimowej. Przez teren ten prowadzi kilka szlaków turystycznych, w tym rowerowe oraz piesze. Do szlaków rowerowych zalicza się Niebieski Nadwarciański Szlak Rowerowy, który jest częścią

Wielkopolskiego Odcinka Międzynarodowego Szlaku Rowerowego Euro Velo nr 9. Przebiega on tu wzdłuż jej wschodniej granicy, wzdłuż koryta Warty oraz przez WPN. Można też zobaczyć w oddali stadninę koni Niwka, pomniki przyrody (dęby) czy też Leśny Ośrodek Wypoczynkowy. Lokalizacja szlaku w niewielkiej odległości od rzeki powoduje, że największą atrakcją przejazdu staje się fauna i flora terenów zalewowych.

Miłośnicy turystyki pieszej też odnajdą atrakcje dla siebie. Czerwony szlak, którego trasa rozpoczyna się na zabytkowym dworcu kolejowym Puszczykówko, wiedzie do Osowej Góry (najwyższe wzniesienie na terenie WPN, położone w sąsiedniej gminie). Łączna jego długość to 14,2 km, w samej gminie zaś rozciąga się on na 3,9 km, w części puszczykowskiej przechodząc głównie przez tereny WPN. Drugim jest szlak żółty o długości 11,8 km. Jego temat przewodni stanowi WPN oraz pobliskie rezerваты. Punkt startowy zlokalizowano przy drugim z zabytkowych dworców kolejowych – dworcu Puszczykowo. Dalsza część wiedzie przez lasy WPN, aż do Leśniczówki Jezioro (poza gminą) oraz Głazu Leśników (poza gminą), kończąc bieg przy dworcu kolejowym w Puszczykówku. Dużo bardziej lokalny, bo skupiający się i prezentujący wyłącznie gminne atrakcje, jest zielony Szlak Arkadego Fiedlera. Trasa w całości znajduje się w obrębie gminy Puszczykowo i podobnie, jak dwie poprzednie, rozpoczyna się przy dworcu kolejowym Puszczykowo. Prowadzi wzdłuż Warty, ścieżką przez las, aż do zagospodarowanego pola wypoczynkowego. Głównym punktem jest Muzeum Arkadego Fiedlera; podążając szlakiem mija się kościół św. Józefa, aby ostatecznie dotrzeć na cmentarz – na miejsce spoczynku Arkadego Fiedlera.

Pomimo wielu cennych obiektów przyrodniczych do rejestru Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody na terenie gminy zakwalifikowano do tej pory tylko trzy pomniki przyrody. Są to: skupisko kilkusetletnich dębów szypułkowych oraz dwa skupiska dorodnych, starych sosen w nadwarciańskim lesie. Największe jednak atuty oraz wysoki poziom atrakcyjności gmina prezentuje poprzez walory krajoznawcze antropogeniczne. Jednym z nich jest Góra Mojżesza – punkt widokowy o wysokości 100 m na morenie falistej, w części zwanej Puszczykowem Starym. Rozpościerający się stąd widok zapiera dech w piersiach, bowiem w oddali widać panoramę Puszczykowa Nowego, z pierwszym planem skierowanym na charakterystyczną zabudowę, w oddali zaś z płynącą leniwie Wartą. Innym przykładem takich walorów są zabytki kultury i budownictwa. Do rejestru zabytków wpisano dziewiętnaście obiektów, wśród których warto wyróżnić budynki dworców kolejowych w Puszczykowie i Puszczykówku. Czas ich powstania datuje się na początek XX w. Budynki prezentują styl architektoniczny typowy dla budynków miejscowości letniskowej: lekka, drewniana konstrukcja, zwieńczona drewnianym, dwuspadowym dachem o niewielkim nachyleniu. Oba założenia dopełnione są wieżyczkami, na których zlokalizowano zegary. Wśród szczególnie interesujących obiektów obejrzeć można także Pensjonat „Rusalka” w lesie nad Wartą (XIX/XX w., w przeszłości dom Towarzystwa Opieki nad Chorymi Robotnikami, w późniejszym czasie pensjonat) oraz dom wypoczynkowy „Lech” (dawniej zespół sanatoriów dla oficerów pruskich, obecnie dom wczasowy). Równie ciekawie pod względem architektonicznym prezentuje się siedziba Urzędu Miasta, mieszcząca się w dawnym pałacyku myśliwskim z początku XX w. Nie są to jedyne perełki architektoniczne Puszczykowa. Dzieła architektoniczne oraz budowlane stanowią atrakcję turystyczną gminy, a spacer ulicami miasta staje się wędrowką przez style i uciechą dla konesera architektury. Zabudowa Puszczy-

kowa ewaluowała wraz ze zmieniającymi się w Polsce i na świecie trendami. Najstarsze zachowane obiekty pochodzą z XIX/XX w., kiedy przeważała drewniana zabudowa willowa. W czasie zaboru pruskiego dominowały domy murowane i szachulcowe, budowane w myśl zasady *Landhausstilu*, z wysokim zdobieniem w postaci wykuszy, balkoników czy ryzalitów. Po odzyskaniu niepodległości zabudowa kształtowała się w stylu dworkowym, bazując na dworkach barokowych i klasycystycznych. W miarę upływu lat na teren ten wkroczyła zabudowa modernistyczna, z przewagą nurtu kubistycznego. Obiekty o dachach płaskich, elewacjach w odcieniach szarości z minimalistycznym ornamentem w znaczny sposób odbiegają od pozostałej zabudowy gminnej. Pomimo to, również zabudowania tego typu jako ewenement na skalę lokalną stanowią pewnego rodzaju atrakcję. Przeważającą część istniejącej zabudowy datuje się na lata 90. XX w., wówczas bowiem gmina kształtowała się jako elitarna dzielnica sypialniana pobliskiego Poznania. Dominującym więc typem zabudowy jest zabudowa willowa i rezydencjonalna, realizowana w dużym otoczeniu zieleni, w myśl założenia miast-ogrodu.



Budynek dworca kolejowego

Cdn.
Agata Golemba

ZIELONY SZLAK TURYSTYCZNY (2)

Środa Śląska. Ul. Średzką dochodzimy do wrzecionowatego rynku, w jego centrum wśród zabudowy stoi ratusz, pochodzący z późnego średniowiecza – jest to druga z kolei budowla, wzniesiona na miejscu drewnianego budynku. Dalej ul. Legnicką, mijamy dworzec PKS i tu skręcamy na południe w ul. Mostową. Przed skrzyżowaniem warto zjechać na chwilę ze szlaku i dojść do znajdującego się w odległości około 500 m w dawnym probostwie ciekawego kościoła NMP z początku XIII w. Ul. Mostową dochodzimy do ul. Wiejskiej, którą przecinamy i wkraczamy na polną drogę prowadzącą wierzchołkiem niewielkiego wzgórza. Roztacza się stąd ładny widok na **Chwalimierz** (56 km). Między drzewami stoi wieża dawnego pałacu. Wchodzimy między drzewa, mijamy stary młyn wodny i dochodzimy do szosy. Skręcamy na wschód i dochodzimy do kościoła, przed nim na południe i wkraczamy na teren parku. Szlak prowadzi początkowo przez otwarty teren, następnie po około 100 m skręca na południe i dróżką między drzewami do stóp skarpy, na której stoi wieża. Wchodzimy do góry, mijamy wieżę i kamienną fontannę. Dochodzimy do szerokiego duktu, skręcamy na południe obok domu leśniczego. Droga zatacza w lesie łuk z zachodu na południe. Między drzewami znajdują się dwa średniowieczne grodziska. W południowej części lasu skręcamy na zachód i pięknym brzoźowym lasem dochodzimy do **Ciechowa** (59 km).



Ruiny wieży pałacu w Chwalimierzu. Fot. Piotr Dacko

Mijamy Dolnośląskie Zakłady Porcelany Energetycznej, gdzie w okresie II wojny światowej mieściły się zakłady Kruppa. Pracowali w nich jeńcy francuscy i Żydzi. Ślady po barakach można znaleźć w pobliskim lesie. Z polnej drogi wychodzimy na asfaltową szosę, idziemy w kierunku północnym. Obok dawnego zajazdu skręcamy za znakami na północozachód i polną drogą dochodzimy do **Ogrodnicy** (61 km). Mijamy przydrożny krzyż, na rozstajach dróg skręcamy na zachód, a po dojściu do założenia dworskiego – na północ. Ze wsi wychodzimy drogą, która jest wysadzana lipami. Przed nami widoczne zabudowania wsi **Proszków** (64 km). Wchodzimy między jej zabudowania, po minięciu pierwszego skrzyżowania dochodzimy do boiska sportowego i skręcamy na zachód, pozostawiamy założenie dworskie. W pobliżu sklepu spożywczego skręcamy na południe, a przed kościołem – na zachód. Droga prowadzi w kierunku przejazdu kolejowego, za nim na północ. Początkowo idziemy wzdłuż torów, lecz droga zatacza łuk i skręca na zachód. Zaraz w las, droga wspina się na niewielkie wzgórze, zatacza lekki łuk w kierunku południowo-zachodnim. (*Fragment drogi, którą dochodzimy do Kwietna, to dawny Bydłęcy Trakt – niegdyś pędzono nim bydło na targ*). Dochodzimy do **Przywsia**, przysiółka Kwietna. Dalej drogą wysypaną żużlem i dochodzimy do zabudowań wsi **Kwietno** (69 km). Mijamy kościół, przecinamy szosę Dębno – Malczyce (*dawny Trakt Węglowy, którym wożono węgiel z walczyńskich kopalni do portu w Malczycach*) dochodzimy do bramy parku dworskiego i tu na północ. Ze wsi wychodzimy polną drogą na widoczny przed nami las. Przed nim na rozwidleniu skręcamy na północowschód. Przez jakiś czas idziemy groblą śródlęsnego stawu, po wyjściu z lasu szlak prowadzi stokami niewielkich wzgórz Wysoczyzny Średzkiej. Przed nami zabudowania **Ruska** (72 km).

Drogą między domami dochodzimy do szosy Legnica – Środa Śląska i obok krzyża przydrożnego skręcamy na wschód, a po około 50 m ponownie na północ. Ze wsi wychodzimy czarną żwirową drogą, mijając stary podworski park. Dochodzimy do ul. 1 Maja w **Malczycach** (74 km). Z szosy w pogodne dni o dobrej widoczności można zobaczyć Karkonosze i ich najwyższy szczyt Śnieżkę. Przekraczamy przejazd kolejowy na trasie Wrocław – Legnica i ul. 1 Maja dochodzimy do Odry. Zachowały się tu ślady po przeprawie promowej. Skręcamy na zachód w ul. Sienkiewicza. Mijamy cukrownię i zakłady papiernicze. Za wsią na rozwidleniu dróg skręcamy na północozachód i brukowaną drogą dochodzimy do lasu. Po około 300 m skręcamy na północ i idziemy leśnym duktem, który zmienia kierunek na zachodni. Dochodzimy do nasypu, którym prowadzi droga z Malczyc do Lubiąży. Do lat 60 XX w. prowadziły tędy tory kolejowe, łączące Lubiąż z Malczycami i Wołowem. Przechodzimy pod wiaduktem, za nim na północ i wchodzimy do góry na nasyp. Wychodzimy na szosę i spotykamy szlak żółty z Prochowic do Lubiąży. Razem z nim do mostu na Odrze. Przed nami widoczne wieże klasztoru lubiąskiego.

Za mostem szlak prowadzi drogą wokół zabudowań klasztornych w **Lubiążu** (82 km).

Natomiast zn. żółte po przekroczeniu Odry skręcają z drogi na północ i przez łąkę



Panorama Lubiąży

dochodzą do zespołu klasztornego. Szlak na teren zabudowań zespołu klasztornego skręca z ul. Kolejowej na zachód i prowadzi w kierunku pałacu opackiego, mija go od południa i skręca na północ wzdłuż muru dawnego ogrodu opatów, przechodzi przez budynek bramny. (Tu rozpoczyna lub kończy się żółty szlak, o którym pisałem wyżej). Następnie za mostem szlak prowadzi ul. Świerczewskiego. Na rozwidleniu stoi barokowa kaplica z przełomu XVII i XVIII w., założona na planie centralnym. Mijamy w północnym części osady przystanek PKS i skręcamy na północozachód razem z szosą do Glinian. Za ostatnimi budynkami Lubiąży skręcamy na zachód i drogą gruntową wzdłuż lasu dochodzimy do rezerwatu przyrody „Odrzysko”, utworzonego na fragmencie starorzecza dla ochrony kotewki orzecha wodnego i salwinii pływającej w 1987 r. na powierzchni 5,15 ha. Szlak prowadzi skrajem liściastego lasu, przed rezerwatem skręca na północ i przez pola w kierunku widocznego, porośniętego lasem wzgórza. Na nim znajdują się ślady cmentarzyska kultury łużyckiej z epoki brązu (1100-700 lat p.n.e.) – jest ono oznaczone pamiątkowym kamieniem WOAK (Wojewódzki Ośrodek Archeologiczno-Konserwatorski). Odkryto je w 1970 r. w trakcie wybierania piasku, znajdując około 140 grobów nakrytych i obstawionych kamieniami, będące wyposażone w liczne naczynia. Były tu też groby zawierające szczątki zwierzęce. Za wzgórzem wychodzimy na otwarty teren i dochodzimy do zabudowań wsi **Gliniany** (87 km).

Po dojściu do centrum wsi idziemy na zachód, a na jej krańcu na północ w kierunku lasu. Po wyjściu zeń widzimy zabudowania **Domaszkowa** (89,5 km). Przechodzimy przez północną część wsi, mijamy umieszczone na słupie elektrycznym gniazdo bocianie, dochodzimy do starorzecza Odry i wchodzimy w las. Po przejściu 2 km napotykamy zn. niebieskie szlaku archeologicznego. Razem z nim około 500 m i skręcamy na wschód. Za lasem dochodzimy do wsi **Dębno** (95,5 km). Szlak wiedzie przez wieś, w jej wschodniej części zmienia kierunek na północno-wschodni i po 100 m schodzi z szosy na polną drogę, prowadząc na wschód do pierwszych zabudowań **Rudna** (97,5 km).

Cdn.

Jerzy Maciejewski



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Megalityczne świątynie Malty

Fascynują nas prastare, ginące początkami w mrokach dziejów egipskie piramidy, szukamy śladów Babilonu, stale bliższe i jednak nadal tchnące tajemnicą budowle Majów na Jukatanie, podziw wzbudza Stonehenge, a tymczasem... Tymczasem całkiem niedaleko, bo na Malcie, do której zyskujemy coraz lepszy dostęp, choćby z Wrocławia, wznoszą się najstarsze na świecie budowle. To megalityczne świątynie, wzniesione z potężnych bloków wapiennych w latach 3600-3000 p.n.e., a więc w czasach środkowego neolitu przez zupełnie nieznaną nam ludź, jednakże z pewnością rolnicze – dostatek żywności pozwolił zająć się dziesiątkom, o ile nie setkom osób stawianiem owych obiektów. Z reguły mają one zarys obfitych kształtów kobiecych, a znalezione także figurki świadczą o uprawianym szczególnie kulcie płodności. Dla społeczeństw rolniczych było to zupełnie typowe.

Najstarsza świątynia – Ggantija (drugie g jest z kropką, wym. Gdżantija), powstała na mniejszej wyspie tego państwa, na Gozo, we wspomnianym okresie, to zespół dwóch połączonych obiektów. Południowy jest starszy i większy. Bloki osiągają 7,5 m wysokości i masę do 50 ton. Przemieszczano je tocząc po kamiennych kulach. Ich rozmiary pobudzały dawniej fantazję kolejnych napływających tu ludów, które przypisywały powstanie tych budowli gigantom – stąd nazwa. Zachowane nieliczne rzeźby – głowy, fallus, przeniesiono do Muzeum Archeologicznego w Victorii.



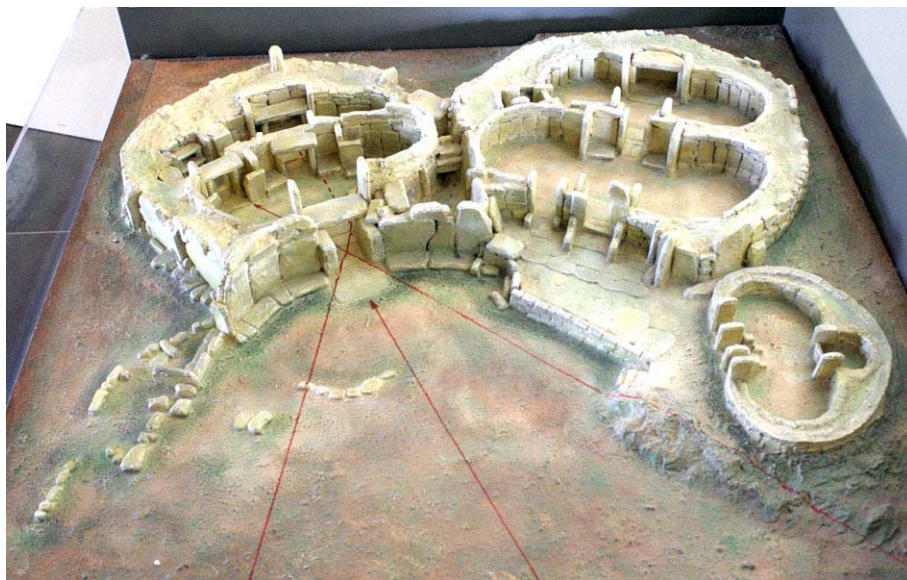
Widok ogólny Ggantiji



Wnętrze Ggantiji

Korytarze, a może i ołtarze pomalowane były na czerwono ochrą. Wokół rozpościera się widok na okolicę.

Największa wyspa tego państwa – Malta właściwa, ma podobnych obiektów więcej, co zrodziło na znacznie jej zaludnienie. Na samym południowym wybrzeżu sąsiadują ze sobą dwie świątynie. Hagar Qim (tu znów g z kropką, więc wym. Hadżar Kim) posiada niejasne rozplanowanie przy znacznie zwietrzałych blokach również sięgających 7 m wysokości. W niektórych widać tajemnicze otwory – może służyły do przekazywania wieszczów, jak Pytii? Znalaziono tu kilka figurek, na pewno kultowych, jak świadczy o tym uformowanie „Wenus z Malty” o obfitych



Plan rekonstrukcyjny Hagar Qim. Fot. Sobięstaw Mazurski



Wnętrze Hagar Qim. Fot. Sobięstaw Mazurski



Widok ogólny świątyni Tarxien

kształtach, ale pozbawionej głowy. Całość została nakryta namiotem dla ochrony przede wszystkim przed deszczami i słonymi wiatrami, które tu pojawiają się od morza. Nieco niżej, w odległości 600 m, znajduje się nieco mniejszy zespół Mnajdra, podobnie osłonięty. Można w nim wyraźnie dostrzec trzy świątynie, wzniesione z wapienia koralowego, a więc twardszego niż w przypadku poprzednich, gdzie użyto wapienia globigerynowego, czyli powstałego ze skorupki otwornic. I tu są ołtarze, nawet sklepienia pozorne i proste, acz misterne ornamenty wykute w skale.

Inny podziwiany obiekt to świątynie Tarxien (wym. Tarszien), dość blisko Valetty, na południo-wschód od niej. Są one młodsze, powstałe zapewne w latach 3500-2500 p.n.e. i stąd może lepiej zachowane. Stanowią one zespół trzech obiektów w dobrym (jak na czas istnienia!) stanie i czwartego mocno zniszczonego. Ocalały podobne elementy jak w poprzednich, ale też fragment kobiecego posągu, który mógł mieć 3 m wysokości. W późniejszych czasach część zespołu wykorzystano na cmentarzysko urnowe, jeszcze później zniwelowano pod uprawy rolnicze.

W sumie na całej Malcie są trzydzieści cztery stanowiska archeologiczne, z czego najstarsze – jaskinia Ghar Dalam, sięga 5000 r. p.n.e. za sprawą pierwszych osadników – rolników przybyłych z niedalekiej Sycylii. Aż dwadzieścia trzy z nich to świątynie, z reguły w nienajlepszym stanie. Być może stało się to za sprawą nieznanego ludu, który mógł zniszczyć część z nich, jako że na 2000 r. p.n.e. kończy się okres wznoszenia takich obiektów.

Krzysztof R. Mazurski

Buda czy Pest?

Moje odkrycia w stolicy Węgier

Budapeszt, miasto 1000 mostów na Dunaju, pięknych budynków i stolica kraju, z którym do tej pory nie miałam wiele wspólnego. Skąd więc pomysł, żeby tam pojechać? Pomysł tej kilkudniowej wyprawy narodził się zupełnie spontanicznie. Czasem na naszej drodze spotykamy kogoś, z kim moglibyśmy przynieść góry, z kim czujemy, że moglibyśmy robić wszystko i wszędzie. Tak było ze mną i z moją przyjaciółką Magdą. Znajomość ta może nie trwa od dzieciństwa, ale sporo czasu spędzonego razem w pracy wystarczyło, by zdecydować się na takie szaleństwo. Sam wyjazd to jakby zwieńczenie naszej dotychczasowej współpracy. A okoliczności były, bądź co bądź, sprzyjające, zważywszy na przebywających na wymianie studenckiej na Węgrzech znajomych Magdy, który zaoferowali nocleg. Plan był następujący: poznać miasto, z każdej ze stron. Czy udało się go zrealizować – nie wiem, ale podróż zaliczam do tych, których długo się nie zapomina. Przygotowania do wyjazdu, rezerwacja biletów lotniczych na odpowiedni termin, wszystko to udało się zrealizować dużo wcześniej. Sam termin jednak, początkowo uznany przez nas za dość dobry, zważywszy okoliczności związane z formalnościami na uczelni Magdy i moją przeprowadzką z Poznania do Wrocławia, okazał się dość kłopotliwy. Stres związany ze zmianą miasta i uczelni okazał się dla mnie tak duży, że przez chwilę pojawiła się nawet myśl o rezygnacji z wyjazdu. Ale dzięki namowom rodziny i zdroworozsądkowemu myśleniu pojechałam. Dziś nie żałuję, bo takich wspomnień nie można zdobyć na uczelni. A szkoda...

Nadszedł wreszcie przeddzień wyjazdu. Spakowana w jeden plecak, z lekką trwożą na ramieniu o 4.40 wsiadłam w tramwaj, który miał powieźć mnie na dworzec. Punktem wylotowym, dosłownie i w przenośni, było Lotnisko im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Jednak najpierw trzeba było się tam dostać. Stąd wczesna pora i pociąg do Poznania, a dalej z Poznania do Stolicy. Dzień był zimowy, początkowo słoneczny Aura jednak nie zachęcała do tego typu wyjazdów, już w Poznaniu zastały nas opady śniegu. Ale luty, jaki jest, każdy widzi. Taka pora roku. Nie zwracając na to uwagi, ucieszone wreszcie swoim towarzystwem, miałyśmy kontynuować podróż z dworca PKP w Poznaniu. Swoją drogą, tak zestresowanej, jak wówczas, Magdy jeszcze nie widziałam, ale kiedy byłyśmy już w pociągu, humor powrócił. Do Warszawy dotarłyśmy, szczęśliwie i bez przygód. Jednak podróż ze stacji PKP przez lotnisko do terminala była jak kadr z filmu sensacyjnego... Chcesz iść, ale nie wiadomo dokąd. Mimo to idziesz. I jak tu lubić remonty! Udało się jednak w końcu labiryntem ciągu pieszego dotrzeć na miejsce. Do odlotu pozostało dużo czasu, jednak jeśli miałabym polecieć jakieś miejsce oczekiwania na lotnisku, zdecydowanie byłaby to tamtejsza kaplica. Było to jedyne na Lotnisku Chopina miejsce, gdzie nie dotarł zgiełk i szalony bieg czasu... Ludzie tam przebywający pewnie nie zdawali sobie nawet sprawy z jej istnienia, a my, zaciekawione małymi drzwiami w bocznej ścianie terminalu, postanowiłyśmy sprawdzić, co się za nimi kryje. Odkryłyśmy uderzający spokój. Niemal pusta kaplica pośrodku serca lotniska dała naprawdę niesamowite wrażenie.

Zbliżał się czas odlotu. Ruszyłyśmy do stanowiska linii lotniczych, aby się odprawić. Cały czas towarzyszył mi swoisty niepokój, gdyż miała to być moja pierwsza podróż samolotem. Dla współtowarzyszki to nie lada uciecha, gdyż mając za sobą niejedną lot nie traciła okazji, by mój lęk jeszcze podsycić mając przy tym niezły ubaw. Wszystko to w otoczeniu setek ludzi oczekujących, najpierw na odprawę, potem kontrolę celną i ostatecznie na transport do samolotu. Tak, musiało to wyglądać zabawnie, jednak dla mnie wcale nie było. Usiadłszy w fotelu wielkiego lawendowego samolotu, miałam pewne wątpliwości, czy z wyjdę z niego cała. Na szczęście nie było tak źle. Lot był krótki, bo trwał tylko około godzinę, ale wrażenia były pozytywne. Najbardziej odczuwa się chyba gwałtowny spadek



Wnętrze stacji metra linii M1

ciśnienia, powodujący zatykanie uszu i tzw. wciskanie w fotel podczas startu. Całkiem pozytywne doświadczenie. Jednak w całej podróży samolotem najbardziej zachwycający był dla mnie fakt, że dzięki tej formie podróżowania, wciąż jeszcze tak ekskluzywniej, w ciągu godziny możemy przedostać się nie o 60 km dalej, ale aż o tysiąc, a docelowo także na drugi koniec świata w stosunkowo krótkim czasie. Sama podróż pociągami z Wrocławia do Warszawy trwała sześć razy dłużej. Ale do rzeczy. Unosimy się właśnie nad rozświetlonym niebem Budapesztu, którego widoku nie sposób zapomnieć. Lądowanie, poszukiwanie walizki na lotnisku i zderzenie z rzeczywistością obcego kraju... Gdzie tu można kupić bilet? Jako że komunikacja na Węgrzech jest stosunkowo droga, a nasi koledzy to również studenci, byliśmy skazane tylko na siebie. W końcu przydała się znajomość angielskiego. I nieprawdą jest stereotyp, że Węgrowie nie umieją języków. Udało się zakupić bilety, złapałyśmy odpowiedni autobus, potem przesiadka na metro i jedziemy. Budapeszt przecinają trzy linie metra, z czego linia M1 to najstarsza funkcjonująca linia metra w Europie. Podczas przejazdu we wnętrzu starego wagonu co jakiś czas rozchodził się dokuczliwy wręcz ciąg nieznanymi nam słów w koszmarnym języku węgierskim. Było to zwyczajne „uwaga, drzwi się zamykają”, ale wówczas brzmiało to dla nas co najmniej jak niewybredna docinka wprost z poznańskiej ulicy. Zapewniam, efekt iście komiczny.

Po wyjściu z metra miałyśmy do pokonania jeszcze kilkaset metrów pieszo. Było to dość niezwykle doświadczenie, bo nadal oszołomione faktem przybycia do obcego kraju, spacerowałyśmy, bodaj najpiękniejszą ulicą miasta, tuż obok największej w Europie, a drugiej na świecie Synagogi. Stolica Węgier o zmroku naprawdę urzeka, o czym podczas pobytu miałyśmy się jeszcze nie raz przekonać. Mieszkanie naszych kolegów znajdowało się, jak to określili, na najniebezpieczniejszej ulicy w mieście – Akácfa Ut. (czyt. jako Akacfo Utca), czyli bramy do nocnego życia stolicy. Jak się później okazało, położenie lokum w dość ścisłym centrum miało więcej zalet niż wad, chociażby ze względu na możliwość poruszania się po mieście w najtańszy możliwy sposób, czyli pieszo. Fakt ten przy prawie czterokrotnie wyższych niż w Polsce cenach biletów komunikacji miejskiej miał dla nas dość istotne znaczenie. Przy okazji pozwolił także na doświadczenie uroków miasta oczywiście bardziej niż zza okien tramwaju.

Budapeszt jest stolicą Węgier od 1893 r., czyli rok po połączeniu w jeden organizm miejski dotąd autonomicznych ośrodków Budy, Obudy i Pestu. Miasta scalono ze sobą jako umocnienie uzyskanej pięć lat wcześniej autonomii Węgier, uzyskanej po podpisaniu kompromisu z Austrią. Odzyskanie suwerenności państwo uczciło w nowej stolicy powstaniem licznych architektonicznych perełek, takich jak gmach Opery, Dworzec Zachodni, sala koncertowa Vigado oraz chyba najbardziej znanym budynkiem Parlamentu Węgierskiego. Budynek-symbol – zapewne to hasło przyświecało węgierskiemu architektowi Imre Steindlowi podczas tworzenia projektu. Idea budynku narodziła się bowiem przy okazji zbliżających się wówczas obchodów milenijnych. Oficjalny konkurs na projekt ogłosił sam cesarz Franciszek Józef i premier Kálmán Tisza. Zwyciężył neogotycki projekt Imre Steindla, zainspirowany gmachem Parlamentu w Londynie. Osią projektu jest koncepcja wspaniałego, monumentalnego budynku, utrzymanego w stylu eklektycznym, neogotyckim z elementami neobaroku. Jest to największy na świecie obiekt służący jako siedziba parlamentu. Jego długość to aż 268 m, szerokość 118 m, a imponująca kopuła posiada wysokość 96 m. Budowa rozpoczęła się w 1885 r., a zakończyła siedemnaście lat później. Obiekt jest podziwiany nie tylko ze względu na swoje rozmiary, ale także z powodu pięknej formy. Zachwycająca jest przede wszystkim fasada, ozdobiona 88 posągami węgierskich władców, z licznymi podcieniami, łukami i gargulcami, wieżami i gotyckimi ozdobami. Budynek zachwyca nie tylko znaną Dunaju, szczególnie po zmroku, ale także od wewnątrz. Wysadzane złotem sklepienie robi na przebywającym w Copula Hall ogromne wrażenie. Siedzibę Parlamentu zwiedzać można od maja do września od poniedziałku do piątku w godz. 8-18, od soboty do niedzieli 8-16, a w pozostałe miesiące roku od poniedziałku do niedzieli 8-16. Wejście jest biletowane, a koszt biletu normalnego to około 60 zł, ulgowego 25 zł za okazaniem legitymacji studenckiej lub dokumentu potwierdzającego wiek (6-24 lat).



Panorama Budapesztu ze Wzgórza Zamkowego

Cdn.

Joanna Mittmann

Konferencja Regionalna we Wrocławiu

Kampania sprawozdawczo-wyborcza przed wrześniowym Walnym Zjazdem PTTK dobiegła końca. W jej ramach 22. czerwca delegaci oddziałów z woj. dolnośląskiego spotkali się w Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej celem wybrania swoich przedstawicieli do Warszawy. Stawiło ich się 45 na 56 upoważnionych przez zjazdy oddziałowe. Po otwarciu przez przewodniczącą Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego Zofię Sikorę (zarazem prezeskę oddziału „Ziemi Wałbrzyskiej”) obrady poprowadził sprawnie Andrzej Mateusiak, jej zastępca, a też urzędujący wiceprezes Oddziału „Sudety Zachodnie”. Obecny był sekretarz generalny ZG PTTK Roman Bargieł.

Już na początku wywołany został gorący temat – dalsza dzierżawa schroniska „Samotnia”, w obronie których dotychczasowych dzierżawczyń, pań Siemaszko, posypały się tysięczne protesty i słowa poparcia, łącznie z artykułami prasowymi. W związku z tym wystąpił przewodniczący Rady Nadzorczej Spółki „Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK”, Honorowy Członek PTTK Marek Staffa. Wyjaśniał on okoliczności dopuszczenia do przetargu, do czego zobowiązywał Zarząd Spółki, innych podmiotów, bowiem do 22. czerwca nie przedstawiono interesującej oferty, zaś długoletnie zasiedzenie w obiekcie, jak to nazwał, wpłynęło na obniżenie ogólnego standardu obsługi. Częściowo polemizował z nim, wskazując wszelako na konieczność uwzględniania okoliczności ekonomicznych, Ryszard Wulicz z Głównej Komisji Rewizyjnej. Tematyka ta była kontynuowana w każdej wolnej chwili, a skończyło się to na przyjęciu apelu do ZG PTTK o uwzględnianiu przy umowach dzierżawczych także aspektów kulturowych, programowych i tradycji. Schroniska nie mogą być traktowane jak maszyny do robienia pieniędzy, aczkolwiek Towarzystwo nie powinno do nich dopłacać.

Zofia Sikora przedstawiła dość obfitą informację o działaniach, w których uczestniczyło Porozumienie. Podniosła też przy okazji negatywy, dotyczące sytuacji w PTTK – przynajmniej w woj. dolnośląskim. Najważniejsze, jej zdaniem, problemy to zamknięcie się we własnym gronie, nieumiejętność czy niechęć do promocji własnej działalności i sukcesów, blokowanie młodych osób w dostępie do władz i odpowiedzialnych działań czy wreszcie nieuczestniczenie w radach pożytku publicznego. Szczegółowe sprawozdanie zostanie zaprezentowane na grudniowym zebraniu sprawozdawczym Porozumienia, gdzie też będzie czas i miejsce na dyskusję nad podniesionymi sprawami.



Sala obrad powoli zapelnia się delegatami

Dużo czasu zajął wybór dziesięciu delegatów na Walny Zjazd, bowiem zgłoszono 23 kandydatury. Musiały się odbyć aż trzy tury, dzięki czemu lista została ustalona. Jest na nim swoista mieszanka znanych szeroko działaczy i wkraczających dopiero na „szersze” wody petetekowskie. Znalazł się na niej i redaktor naczelny „Na Szlaku”. Miejmy nadzieję, znajdzie to też odbicie w składzie nowych władz Towarzystwa i uchwałach zjazdowych.

K.R.M.

Foto: Krzysztof Tęcza



Prezydium Konferencji: Zofia Sikora, Andrzej Mateusiak i Paweł Idzik

Schroniska górskie to takie coś dla biedaków?

Witajcie w Breslauer Hütte!

Rano 21. czerwca byłem świadkiem radiowej dyskusji o „ratowaniu Samotni”. Było o biznesmenach i politykach (którzy może dawno, albo nawet nigdy tam nie byli – ale ratują!) i o tym, że może ci biedniejsi turyści też mają prawo bywać w górach ... no ale z drugiej strony świat się zmienia i może trzeba iść z postępem. Gdzie ten świat się tak zmienia – w Polsce, Czechach, Rumunii, Bułgarii? To jest cały świat? Niechby w Tyrolu ktoś próbował tak dbać o estetykę miejscowości, jak w Karpaczu lub pod Tatrami!

Ta dyskusja przekonuje mnie, że Polacy coraz mniej wiedzą, czym jest górskie schronisko, co jest jej celem i czym się różni od hotelu. Wszędzie trzeba przede wszystkim dobrze zjeść i mieć przyzwoite warunki noclegowe. Bardzo dobrze, że dyskusja wybuchła, bo – może – Polacy sobie o czymś przypomną. Skąd się wzięła nazwa schroniska i czym się różni to od hotelu? (Chociaż, jak się dobrze zastanowić ... to może naprawdę jest ono dla biedaków??? Bo mamy w tej chwili schroniska dla bezdomnych, dla bezdomnych psów, dla bezdomnych matek, dla ubogiej młodzieży (schroniska młodzieżowe) i... dla górskich turystów. I na



Breslauer Hütte. Fot. pl.wikipedia.org

– w większości – nie są to hotele.). Schronisko górskie nie ma służyć jako hotel (a w Polsce i np. w Czechach coraz częściej służy), tylko ma zapewnić schronienie i podstawowe wygody turystom podczas górskiej wędrowki. I stąd bierze się jego specyficzny klimat, różniący się od klimatu hotelowego. Ma przyciągać turystów, a nie być miejscem pielgrzymek wczasowiczów. Schronisko ma służyć górskim turystom, a nie tłumom, które wjadą na Śnieżkę wyciągiem – a w zejściu chcą zjeść hamburgera i posłuchać popowej muzyki. Mogą zejść po to kawałek niżej – np. do Karpacza. Może jakiś „dolnośląski” przykład?

Breslauer Hütte (poniżej – w Vent – są lepsze hotele, pensjonaty i restauracje niż w Karpaczu i, niestety, dużo ładniejsze). „Samotnia” jest starsza, jeśli chodzi o lokalizację – ale sam budynek też narodził się – w zbliżonej do obecnej formie – na przełomie XIX i XX w. w kraju, gdzie dominował język niemiecki. Właścicielem jest nadal, powstała w 1877 r. we Wrocławiu, sekcja Deutscher Alpenverein (Niemieckiego Stowarzyszenia Alpejskiego). Zapraszam na jej stronę internetową dav-sektion-breslau.de. Ta organizacja ma liczne cele – ale „trzaskania kasy” nie znalazłem. W 1997 w r. Breslauer Hütte powstała nowoczesna część samoobsługowa (do której właściciel raczej musi dopłacać – opłatę za nocleg „co łaska” wrzuca się na tacę – no, ale jak się ma jakieś statutowe cele...) czynna od jesieni do wiosny. Schronisko jest wtedy oficjalnie zamknięte – ścieżka jest narażona na lawiny (gdyby się uprzeć, do „Samotni” też takie drogi prowadzą) . Winterhaus jest oświetlony (energia z baterii słonecznych), posiada duży zapas opału, kuchnię i 22 miejsca na materacach w zbiorowej sali. Nocowałem tam w lutym 1999 r. – wszystko jeszcze pachniało nowością. Schronisko zaprasza do siebie wszystkich ubogich Niemców, Austriaków, Polaków, Czechów, Francuzów, Anglików...!

*Mrozen
skps.wroclaw.pl*

Oddział Wrocławski PTTK zaprasza na wycieczki

WOKÓŁ MILICZA HRABIÓW MALTZANÓW

Milicz - Park Krajobrazowy Doliny Baryczy - Sulmierzyce - Trzebicko - Cieszków

Termin: Sobota, 10 sierpnia 2013.

Wyjazd: godz. 8:00, Plac Solidarności (parking przed budynkiem Cuprum), powrót 20:00.

Koszt: 75 zł/os. (transport, ubezpieczenie, pilot-przewodnik).

Wstępy płatne indywidualnie: datki za wejście do 3 kościołów: 3x3=9 zł.

Milicz: Pałac hrabiny niepokornej i rodowe legendy o zagubionych perłach i karpfach większych niż dzieci, czyli ze wspomnień Marii von Maltzan pt. „Bij w werbel i nie lękaj się”, ruiny zamku biskupiego, szachulcowy kościół. Pierwotnie był to luterański kościół św. Krzyża. Jeden z sześciu kościołów Łaski powstałych po układzie altransztädtzkim z 1707 r. – było to ustępstwo cesarza dla śląskich ewangelików. Budowa rozpoczęła się w czerwcu 1709 r., duży wkład w nią wniosła rodzina hrabiów Maltzan, którzy od 1590 r. władali Miliczem.

Park Krajobrazowy Doliny Baryczy: spacer nad stawami.

Sulmierzyce: jedyny w Polsce drewniany Ratusz.

Trzebicko: Kościół par. pw. św. Macieja, drewniany, zbudowany w 1672 r. w stylu barokowym. W środku ołtarz główny z 1678 r. i prospekt organowy z 1750 r.; obiekt od czasów budowy do dzisiaj przetrwał prawie w niezmiennym kształcie.

Cieszków: Kościół z mumią - kościół par. pw. Wniebowzięcia NMP, barokowo-rokokowy, bogato zdobiony, wzniesiony w 2 poł. XVIII w.; budowę rozpoczęto w 1753 r. z inicjatywy i na koszt Katarzyny Sapiehy, ale nie jest znany rok ukończenia budowy; na miejscu rozebranego w 1749 r. drewnianego kościoła, który stanął tu na koszt Jakuba Flemminga po rozbiórce w 1728 r. jeszcze starszego kościoła dworskiego. W podziemiach spoczywają zabalsamowane zwłoki fundatorki oraz jej córki.

Przewodnik, autor trasy: Krystyna Lasota-Kotowicz

Przewidziana przerwa obiadowa, płatne indywidualnie na miejscu.

WIELKOPOLSKI SZLAK ADAMA MICKIEWICZA

Śmiełów - Lubiń - Soplicowo w Cichowie

Termin: Sobota, 7 września 2013.

Wyjazd: godz. 8:00, powrót 21:00.

Koszt: 97 zł/os. (transport, ubezpieczenie, pilot-przewodnik).

Bilety do zwiedzanych obiektów płatne indywidualnie na miejscu: 7 zł/os.

Śmiełów: Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie, zwiedzanie wewnątrz z miejscowym przewodnikiem, spacer po zabytkowym parku, z grupami drzew pomnikowych i „Ogródkiem Zosi”, miejscem uprawy tradycyjnych ziół. W połowie sierpnia 1831 r. przybył do Śmiełowa Adam Mickiewicz z zamiarem przeprawy się przez granicę do ogarniętego powstaniem Królestwa. Jako emisariusz mógł wieźć ze sobą pisma od Legacji Polskiej w Paryżu dla Rządu Narodowego. Przybywając do Śmiełowa z fikcyjnym paszportem, poeta ukrywał się pod pseudonimem Adama Mühla oraz podawał się oficjalnie za kuzyna właścicieli pałacu – Gorzeńskich, i nauczyciela ich synów: Antoniego i Władysława.

Lubiń: Z pięknym klasztorem benedyktyńców, którzy produkują słynną nalewkę Benedyktynkę z 21 ziół.

Soplicowo w Cichowie: W tej niewielkiej wsi można odbyć małą podróż w czasie. W 1999 r. sprowadzono tam obiekty tworzące Soplicowo na planie filmowym „Pana Tadeusza”. Niezwykłą atmosferę miejsca potęguje piękne otoczenie starego sadu, a dodatkową atrakcją skansenu jest możliwość spotkania ze zwierzętami, tresowanymi tutaj na potrzeby filmu.

Przewodnik, autor trasy: Krystyna Lasota-Kotowicz

Przewidziana przerwa obiadowa, płatne indywidualnie na miejscu.

Zapisy: Oddział Wrocławski PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, tel.: 71-343-83-31

e-mail: przewodnicy@pttk.wroclaw.pl

Targi Książki w Warszawie

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze było organizatorem stoiska targowego na IV Warszawskich Targach Książki w Strefie Podróże, organizowanych w tym roku na Stadionie Narodowym 16-19 maja. Prezentowane były publikacje krajoznawcze i turystyczne wydane przez PTTK, wydawnictwa, stowarzyszenia, uczelnie i osoby prywatne, nadesłane przez członków PTTK. Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających, a w szczególności publikacje dla dzieci.

Serdecznie dziękujemy Murator Expo za udostępnienie powierzchni targowej z wyposażeniem, Czytelnikom za przysłanie publikacji, zaś wolontariuszom za obsługę stoiska i za kompetentne udzielanie informacji odwiedzającym stoisko. Informujemy, że publikacje poekspozycyjne zostaną włączone do zbiorów Centralnej Biblioteki PTTK (ul. Senatorska 11 w Warszawie) i będą udostępniane na zasadach określonych Regulaminem Biblioteki.

Przewidujemy organizację stoiska targowego w roku przyszłym i jesteśmy otwarci na sugestie: może dni tematyczne??? lub spotkania z Waszymi autorami??? Proszę o kontakt z realizatorem projektu – Marią Janowicz (22/831-80-65, 501 393 066). Zapraszamy do obejrzenia serwisu fotograficznego z Targów na [stronie internetowej](#).



Maria Janowicz

Kierownik Centralnej Biblioteki PTTK

Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
tel. (75) 721 6580, 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmkluban.vipserv.org

**XV JUBILEUSZOWY
Międzynarodowy
Rajd Górski
Euroregionu NYSA
KARKONOSZE 2013**
odbędzie się w dniach
01-06.10.2013
z zakończeniem
w Szklarskiej Porębie

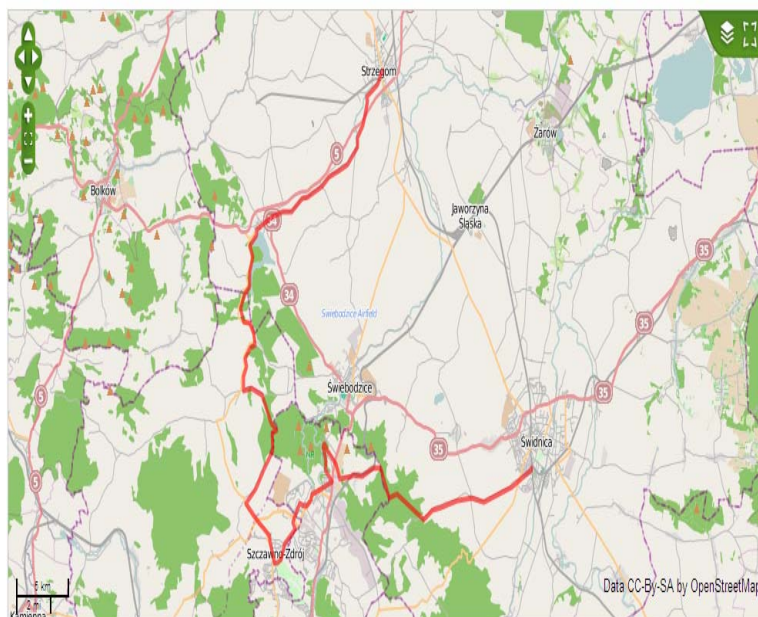
Patronat medialny: Magazyn Turystyczny "Na Szlaku"



WEEKEND W KSIĘSTWIE ŚWIDNICKO-JAWORSKIM

Wycieczka piesza Szlakiem „Ułanów Legii Nadwiślańskiej”

Osoby preferujące wędrowki piesze zachęcamy do wycieczki „Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej”, oznakowanym w terenie kolorem żółto-niebiesko-żółtym, który biegnie od Świdnicy do Strzegomia. Wytyczono go w celu upamiętnienia pochodu oddziału polskich lansjerów, którzy podczas wojen napoleońskich wyruszyli z Neapolu, by wspomóc wojska cesarza Francuzów w walce z Prusami. Szlak ten przypomina także o pierwszej zwycięskiej po rozbiorach i bardzo spektakularnej, bitwie polskiej formacji z Prusakami 15.05.1807 r. Na Czerwonym Wzgórzu w pobliżu Szczawna-Zdroju znajduje się pomnik z 1960 r. ku czci Ułanów Legii Nadwiślańskiej. Szczegółowy przebieg szlaku: Świdnica - Witoszów Dolny – Witoszów Górny – Rezerwat „Jeziorko Daisy” – Szczawienko – Zamek Książ – Podzamcze – Szczawno Zdrój – Struga – ruiny zamku Cisy – Chwaliszów – Dobromierz – Serwinów – Mały Modlęcín – Granica – Stawiska – Strzegom. Szczegółowy opis trasy znajdują Państwo na naszej stronie internetowej www.ks-j.com.pl.



Trasa piesza „Szlak Ułanów Legii Nadwiślańskiej”

- Długość: 53 km
- Stopień trudności: średni

Ciekawe miejsca na szlaku:

- Rezerwat „Jeziorko Daisy”
- Zamek Książ
- Uzdrowisko w Szczawnie Zdroju
- Ruiny Zamku Cisy
- Zalew w Dobromierzu
- Muzeum Broni i Militariów w Witoszowie Dolnym
- Bazylika Mniejsza w Strzegomiu

Dobre jedzenie w pięknych okolicznościach przyrody, czyli Pensjonat Restauracja „Fregata”

Na zakończenie proponujemy coś dla miłośników dobrego jedzenia w pięknych okolicznościach przyrody, czyli Pensjonat Restaurację „Fregata”, położoną nad brzegiem Jeziora Bystrzyckiego w Zagórzu Śląskim, która serwuje wyśmienite dania z ryb, a także mięsiva podawane z grzybami oraz specjały kuchni polskiej i europejskiej. Będzie to z pewnością dodatkowy argument, aby nadchodzący weekend spędzić nad Jeziorem Bystrzyckim.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Kociewie czeka na Ciebie

Tak brzmiało hasło zapraszające do poznania nieznanego nam, a pięknej i położonej niemalże za miedzą, Ziemi Kociewskiej. Skorzystaliśmy z tego zaproszenia i po raz kolejny, tym razem pięcioro członków Instruktorskiego Kręgu Seniorów Hufca ZHP Złotów 24-26 maja br. uczestniczyło w **XXIX Harcerskim Rajdzie RODŁO** na trasie przygotowanej przez Harcerski Krąg Seniorów Chorągwi Gdańskiej. To było, jak zawsze, ciekawe i pełne wrażeń doświadczenie.

Zwiedzaliśmy Starogard Gdański. Poznaliśmy miasto i jego zabytki; ratusz, młyny i Pałac Wejherta. Nasza grupa mieszkała w Owidzu nad Wierzycą, blisko Starogardu, w budynku szkoły rolniczej, położonej niedaleko zrekonstruowanego, wczesnośredniowiecznego grodziska. Od 2012 r. grodzisko Owidz jest dostępne do zwiedzania. Należy ono do największych tego typu obiektów na Kociewiu. Powstało na początku XI w. za rządów Bolesława Chrobrego. To oczywiście rekonstrukcja, ale interesująco zrobiona, trochę na wzór Biskupina, którego dzieje też sięgają średniowiecza. Najwięcej zwiedziliśmy w sobotę. Najpierw była wizyta na grobach w **Lesie Szpęgawskim** – pomnik 7 tys. pomordowanych przez Niemców w latach 39/40. Tam apel, znicze i kwiaty – potem **Pelplin**. Tu studiował i przeszedł formację duchową oraz pełnił służbę harcerską na funkcji komendanta Kleryckiego Kręgu Harcerskiego bł. ks. phm. Stefan Wincenty Frelichowski. Druh Wicek podczas wyniesienia przez papieża Jana Pawła II na ołtarze w Toruniu 7.06.1999 r. został Patronem Harcerstwa. Wzięliśmy udział we wspólnej modlitwie w katedrze, siedzibie biskupstwa chełmińskiego oraz zwiedziliśmy seminarium duchowne. Bardzo spodobał się nam gotycki, pocysterski zespół klasztorny, zachwycił zaś gotycki kościół z końca XIII i poł. XIV w. Jest to duża trójnawowa, pięknie wyposażona bazylika. Są tam najcenniejsze w Polsce gotyckie stalle z połowy XV w. i piękne malowidła naścienne.



Kapitanat w Funce

Potem było **Arboretum Wirty** – najstarszy w Polsce Leśny Ogród Dendrologiczny. Jest on ogromny – zajmuje 33,61 ha i podobno rośnie tam blisko 145 gatunków, odmian i form roślin iglastych i 310 liściastych, a także około 150 gatunków roślin runa leśnego. Ogród jest podzielony na cztery części: ogród dendrologiczny, roślinność europejska, amerykańska i azjatycka. Kolekcja dzieli się na dwie części: parkową i leśną. Zwiedziliśmy tylko część parkową, obejmującą kolekcję drzew iglastych i liściastych wysadzanych rzędami wzdłuż ścieżek. Tu przepiękny był widok na kępy kwitnących azalii i rododendronów. Cudo! Część leśna przylega bezpośrednio do Jez. Borzechowskiego. Są tam okazy drzew egzotycznych i blisko dwustuletnich drzew krajowych, ale tam już nie doszliśmy, bo mokro, daleko i czas naglił, gdyż obiad był zaplanowany w Funce



Poczęstunek w seminarium

Potem było **Arboretum Wirty** – najstarszy w Polsce Leśny Ogród Dendrologiczny. Jest on ogromny – zajmuje 33,61 ha i podobno rośnie tam blisko 145 ga-



Złotowscy seniorzy na apelu

nad Jeziorem Charzykowskim koło Chojnic. Po zwiedzeniu tam ośrodka, przy ognisku, Krąg Seniorów „Wędrowniczki po Zachodnim Stoku” z Hufca Bydgoszcz-Miasto przedstawił drogę harcerską hm. Janiny Bartkiewicz, założycielki Harcerskiego Ośrodka Wodnego w Funce. Druhny, przeplatając gawędę harcerskimi i historycznymi piosenkami, wzruszyły serca uczestników i spowodowały, że odżyły i nasze wspomnienia z pierwszych lat służby harcerskiej i instruktorskiej. Było super, tym bardziej, że deszcz nas oszczędzał i zaczynało padać dopiero wówczas, gdy wchodziliśmy do autobusu, wszystko więc, co w planie, zostało zrealizowane. Czas szybko płynie, warto więc zaznaczyć, że już planujemy udział w **XXX Jubileuszowym Harcerskim Rajdzie RODŁO**.

*Hm. Teresa Cicha
Przewodnicząca Kręgu Seniorów Hufca ZHP Złotów „Szare Mundury”*

Wycieczka do Teplickiego Skalnego Miasta

Pod koniec kwietnia br. wyruszyliśmy na pieszą wycieczkę do Teplickiego Skalnego Miasta w czeskich Sudetach. Pogodę mieliśmy przyjemną, choć trochę się ochłodziło. Momentami nawet mżył niewielki deszczyk. Ruszamy z Jeleniej Góry. Za Lubawką mijamy granicę i w Trutnovie (střed) przesiadamy się na kolejny pociąg, którym docieramy do miejscowości Janovice u Trutnova. Stąd udajemy się zielonym szlakiem. Wkrótce dochodzimy do rozgałęzienia szlaków Před Zvětralým Vrchem. Przed nami 4 km polnej drogi. Po drodze podglądamy, jak rozkwitają wiosenne kwiaty. Mijamy kolejne rozgałęzienie szlaków, tym razem nazwane Pod Zvětralým Vrchem. Widzimy pierwsze formy skalne. Są olbrzymie. Przy drodze, pomiędzy drzewami, znajduje się krzyż na kamiennym cokole z datą 1871. Po dotarciu do rozgałęzienia Pod Čapím Vrchem wiemy już, że do miejsca pierwszego odpoczynku mamy tylko kilkaset metrów. Szybko przemykamy drogą, przy której podziwiamy ładne domki letniskowe. Przy jednym z nich umieszczono w ujęciu wody tablicę pamiątkową oraz zdjęcie zmarłej w tym roku, w wieku 80 lat, Heleny Nevečeřalovej.



Wysoko, w koronach drzew, dostrzegamy skały z barierkami. To zamek Skály – cel naszej dotychczasowej wędrowki. Patrząc z dołu wydaje nam się, że to niemożliwe, by ktoś wpadł na pomysł, aby właśnie tam zbudować zamek. Musimy to sprawdzić. Niepewni swojej kondycji zostają w restauracji, a reszta udaje się na górę, by zobaczyć miejsce, w którym znajdowała się kiedyś warownia. Piszę: znajdowała, gdyż miasta śląskie, przeciwko którym robiono stąd wyprawy, mając tego dosyć, sfinansowały wojska, które w 1447 r. zdobyły obiekt i zburzyły go. Dla uzmysłowienia, jak warowny był to zamek, podam, że odbudowany był oblegany w 1513 r. przez pół roku i nie zdobyto go. Jednak w późniejszym



okresie, gdy wybudowano u podnóża szczytu wygodną rezydencję, opuszczony zamek popadał w coraz większą ruinę. Dzisiaj pozostały tylko jego resztki wykute w skałach. Na tablicy informacyjnej możemy zobaczyć hipotetyczną rekonstrukcję tego obiektu. W drugą stronę – przepiękny widok. W skalnym korytarzu prowadzą wykute schody, którymi dotrzemy na górę. Nie będzie to jednak takie łatwe. W porównaniu z podejściem z dziedzińca zamkowego na najwyższą skałę wyda nam się to gratką. Prowadzące tędy schodki są bardzo wąskie i strome. Jednak widok z góry jest tak wspaniały, że szybko zapomnimy o tych niedogodnościach. Oczywiście tylko wówczas, gdy panuje ładna pogoda. Dzisiaj, niestety, jest mgła i nie widać zbyt daleko.

Ruszamy dalej w stronę najwyższego wzniesienia Skał Adrspasko-Teplických, jakim jest Čáp (786 m). Podejście na górę okazało się niezwykle wyczerpujące i niebezpieczne. Trzeba było uważać na śliskie korzenie i skały, ale wykute w skałach schodki, prowadzące przez tunele, całkowicie rekompensowały te niedogodności. Schodząc na dół, gdy myśleliśmy, iż najgorsze już za nami, zobaczyliśmy dalsze zejście. Przejście tamtędy to prawdziwe wyzwanie. Było naprawdę bardzo stromo. Każdy upadek mógł się skończyć tragicznie. Nic zatem dziwnego, że przejście tego krótkiego odcinka zajęło bardzo dużo czasu, ale udało się bezpiecznie dotrzeć do Skalnego Miasta, gdzie co chwilę ukazywały się niezwykle skały.

Po dotarciu do Bramy Spełnionych Marzeń wiedzieliśmy już, że dzisiejsze zamiary także zostały spełnione. I naszego dobrego

nastroju nie popsuly nawet oblodzone schody w ciemnej jaskini, do której zajrzeliśmy. Nie popsula jej także dalsza droga, na której było coraz więcej śniegu, momentami głęboki na metr. Trzeba było zachować daleko idącą ostrożność i baczyć, gdzie stawia się stopy. Największe jednak wrażenie wywarł wąwóz zwany Sybir. Faktycznie, gdy weszliśmy do niego, zrobiło się bardzo zimno. Tutaj przekopano w śniegu wąską ścieżkę, inaczej prawdopodobnie nie przeszlibyśmy dalej, bardzo ślisko. Słychać było szum płynącego strumyka i plusk kaskad tworzących się na nim. Skalne ściany pokrywała gruba warstwa lodu. Wyglądało to tak, jakby zostały one ujęte w szklane opakowanie. Coś niesamowitego, ale i wspaniałego zarazem.

Wreszcie wyszliśmy z wąwozu. Zrobiło się trochę cieplej. Nikt jednak nie spodziewał się, że za chwilę będzie nam naprawdę gorąco. A to za sprawą wspinaczki po bardzo stromych schodach i drabinach prowadzących na górujące nad doliną skalne gniazdo, na którym znajdował się dawniej zamek Strzeżenie. Obecnie, poza otworami na belki, widocznymi w skałach, nie ma już żadnych innych śladów po tej warowni. Droga do niej jest bardzo wymagająca. Już po pokonaniu stu stopni czuliśmy, jak łapią nas skurcze w nogach. Dalej było jeszcze gorzej. Stromizna drabin powodowała szybkie zmęczenie. A ostatni odcinek na punkt widokowy to po prostu męczarnia. W sumie pokonaliśmy ponad 320 stopni. Na osłodę poprawiła się widoczność i mogliśmy pooglądać najbliższą okolicę. Udało się nawet zrobić pamiątkowe zdjęcie, co było nie lada wyczynem z racji szczupłości miejsca. Nie było nawet gdzie ustawić statywu. Zadowoleni i szczęśliwi, acz bardzo zmęczeni, ostrożnie zeszliśmy na dół i dotarliśmy do stacji kolejowej Teplice nad Metují Skály, gdzie wsiedliśmy do pociągu.

Krzysztof Tęcza



Co się zdarzyło w Kamieńczyku?

Kto przekracza granicę przy sołectwie w Kamieńczyku, zauważa po prawej stronie drogi prowadzącej do Petrovic drzewo. Jego wiek podaje nam następująca informacja z księgi gruntowej tej wsi: w 1581 r. został posadzony nowy jesion, ponieważ stare drzewo, które rośnie na górze przy bramie w Kamieńczyku i określało granicę pomiędzy Czechami a hrabstwem kłodzkim, rozpadło się ze starości. Naradzali się panowie Zdenko von Walstein, pan dóbr kralickich, i pan Michał von Tschirnhaus, właściciel dóbr międzyleskich, i postanowili, że Georg Brem, obecny sędzia w Kamieńczyku, posadzi nowy jesion na miejscu, gdzie rósł stary, który dawał wieczne i stałe świadectwo granic państw pomiędzy Czechami i hrabstwem kłodzkim.

Taką oto informację z kroniki, którą napisał ks. Tschischke, a odnotowaną w książce z 1921 r. wyszperali miejscowi miłośnicy Ziemi Kłodzkiej. Miejsce – zaniedbane przez dziesięciolecia przejście graniczne z Polski do Czech, było znane niewielu i to ze złej strony. O jego przemianie – za chwilę. To jednak skłoniło grupę zapaleńców do podjęcia działań. Stworzyli ją Bogusław Stecki, znany międzyleski przewodnik i działacz turystyczny, Adam Strzelczyk, wrocławianin osiadły w tej uroczej wsi – obaj z zaangażowanymi żonami: paniami Romą i Alicją, oraz Beata Muszyńska. Wpadli oni na pomysł, by z okazji renesansu przejścia nasadzić nowy jesion jako symbol łączności ponadgranicznej, jako że stary powoli zmierza

do kresu swego życia. Wydeptano wiele ścieżek, ale największą życzliwość i pomoc okazały władze sąsiedniego, czeskiego Mladkova. Ufundowały one stosowny kamień z tablicą pamiątkową, przywiozły go i osadziły po polskiej stronie, gdzie kiedyś, jeszcze po 1945 r., stała sołecka gospoda. Międzyleskie nadleśnictwo podarowało i nasadziło drzewko. Wreszcie Oddział PTTK im. M. Orłowicza w Międzygórzu wspomogło organizacyjnie wymienioną grupę.



Strażacy gaszą i trąbią



Poczty sztandarowe

Zwieńczeniem wszystkich tych starań stała się 29. czerwca feta na owym przejściu przy wspaniałej pogodzie, gromadząca ponad siedemdziesiąt osób z obu stron granicy. Na początek orkiestra OSP w Międzylesia wprowadziła w nastrój kilkoma utworami, ustawiły się poczty sztandarowe ZHP, Oddziału PTTK i strażaków z Mladkova, a potem były powitania – całość z uczuciem prowadził Bogusław Stecki. Witani byli m.in. burmistrzowie Mladkova Teodor Šmok, Králik Jana Ponocná, Petrovic Miloš Rovšar i Międzylesia Tomasz Korczak, nadleśniczy Marian Rymarski,



Tablicę odsłaniają burmistrzowie Mladkova (z lewej) i Międzylesia

potem przy ognisku podziwiając okoliczne góry, jeszcze później uczestnicy mogli wziąć udział w festynie (znakomite jadła!) przy arcyciekawym i cennym drewnianym kościółku z 1 poł. XVIII w.

Stanowisko to, bowiem znajdują się tu tablice informacyjne w czterech językach, jest bardzo ciekawe turystycznie. Od polskiej strony, po wejściu do strefy Schengen, wyasfaltowano wreszcie końcowy odcinek drogi (w dole wsi, od Smreczyny na trasie Międzylesie – przejście graniczne Boboszów, jest ona fatalna), w ostatniej chwili porządkowano otoczenie. Czesi natomiast urządzili parking przy szosie do schroniska „Kašparova chata”



sołtys Kamieńczyka Ewa Duś i prezesa Oddziału PTTK Janina Piegza, a także – reprezentujący redakcję „Na Szlaku” i samego siebie, niżej podpisany. Było jeszcze wiele innych ważnych lokalnych osobistości z różnych instytucji. Niestety, zawiódł nieobecnością starosta kłodzki i wrocławska TVP – mimo obietnic.

Krótkie, ciepłe mówki różnych VIP-ów, odsłonięcie tablicy, poczęstunek szampanem, muzyka. Niezwykle sympatyczna impreza z pejzażem Masywu Śnieżnika w tle. To piękny przykład lokalnych chęci i możliwości wzbogacających świadomość historyczną i uatrakcyjniających okolicę turystom. Organizatorzy posiedzieli

Pamiętkowy głaz – za nim nowy jesion

na pobliskim Adamie, ściągającego wielu zmotoryzowanych, rowerzystów i piechurów, bowiem wiodą tu i szlaki piesze. Można więc swobodnie już tędy przejeżdżać przez granicę. Warto to uwzględnić w planach wycieczek!

Krzysztof R. Mazurski



Przejście graniczne od czeskiej strony

Ścieżka przyrodnicza Łęgi Golkowsko-Borkowskie

Ścieżka przyrodnicza prowadzi na wschód od Głogowa, w rejonie Borkowa i Golkowic. Jej całkowita długość wynosi 5 km, a tematem przewodnim są łągi. Ścieżka rozpoczyna się przy przepompowni w Wojszynie. Do wsi Golkowice biegnie wałem odrzańskim (90% długości szlaku). Następnie brukowaną drogą dochodzi do Odry. Ze ścieżki możemy podziwiać odrzańskie łągi. Trasa szczególnie polecana jest w okresie wegetacyjnym ze względu na ogromne bogactwo występującej tu fauny i flory. Dla dotarcia w te strony należy z drogi Głogów – Pęcław, w Borku, skręcić w lewo – na Wojszyn. Jest tu pięć tematycznych przystanków.

Przystanek nr 1 - Zalewowe łąki z wilczomleczem błotnym. Zarastająca łąka na dawnym starorzeczu Odry. Wiosną możemy tu podziwiać łąny ogromnego (do 1,5 m wysokości), kwitnącego na żółto wilczomleczu błotnego. Jest to roślina ginąca, związana ze strefą zalewową dużych rzek.

Przystanek nr 2 - Odnoża Odry – to dawne koryto Odry, mające połączenie z głównym nurtem rzeki. W okresie ptasich przelotów odnoża stanowi żerowisko i miejsce odpoczynku dla ptactwa wodnego.

Przystanek nr 3 - Lasy łąkowe. Po lewej stronie ścieżki, na międzywalu, w strefie regularnych okresowych wylewów, zachowały się dobrze wykształcone odrzańskie lasy łąkowe. Są tu fragmenty łągu wierzbowo-topolowego oraz łągu wiązowego. Rosnące tu drzewa – topole czarne, wierzby białe, dęby szypułkowe, grusze pospolite i wiązy szypułkowe.

Przystanek nr 4 - Dwa różne światy. Jest to miejsce, w którym dolina rzeczna została przecięta wałem i poddana różnym sposobom zagospodarowania. Z biegiem lat utworzyły się tu dwa różne światy. Po jednej stronie wału znajduje się niemal nieużytkowany, niezwykle bujny odrzański las łąkowy, a po drugiej stronie rozciągają się intensywnie zagospodarowane pola.

Przystanek nr 5 - Nad Odrą. Przy leśnej drodze albo u podnóża pni drzew dostrzec można osadzone przez rzekę podczas jej wylewów namuły, ich żyzność umożliwia rozwój lasów łąkowych.

Jerzy Maciejewski

HARD COPY

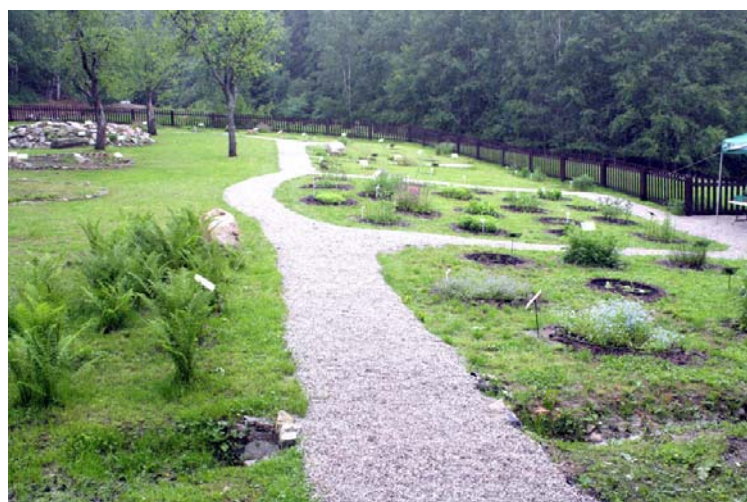
PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

druk, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, www.hardcopy.pl

biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988

Centrum Informacji KPN zaprasza

Karkonoski Park Narodowy utworzono w 1959 r. nie po to, by uprzykrzać życie turystom i miejscowej społeczności, ale żeby chronić niezwykle wartościowe zespoły przyrodnicze, które niekiedy nie mają sobie równych na rozległych obszarach. Mało kto wie, choć Park o to się stara w polskim społeczeństwie, że na wierzchołkach Grzbietów Głównych Karkonoszy zachował się ekosystem, jako żywo odpowiadający syberyjskiej tundrze. Jest on jedyny w Europie Środkowej! Uświadomienie tego jest podstawą kształtowania odpowiednich postaw odwiedzających ten teren, stąd dużym wysiłkiem otwarto w 2003 r. Karkonoskie Centrum Eduka-



cji Ekologicznej w Szklarskiej Porębie – przed skrzyżowaniem z kolei linowej na Szrenicę warto doń zajrzeć, to tylko kilka kroków. Przybyła teraz kolejna placówka – Centrum Informacji KPN, otwarta 14 czerwca br. Uroczystość zgromadziła wielu gości, przy czym znacząco reprezentowane były władze samorządu terytorialnego: przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Jerzy Pokój, starosta jeleniogórski Jacek Włodyga, prezydent Jeleniej Góry Marcin Zawila i burmistrz Karpacza Bogdan Malinowski, była też dyrektor WFO-ŚiGW Bogumiła Chrobak i Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska Halina Liberadzka, Rada

Naukowa KPN z przewodniczącym (niżej podpisanym), zastępcą dyrektora KRNAP Otta Schwarz, TV i wiele innych osób. Obiekt przejęto od Uniwersytetu Wrocławskiego i po gruntownym remoncie przekształcono w niewielką, ale bardzo nowoczesną placówkę ze stosownym na współczesne czasy wyposażeniem technicznym. Jest tu duża sala warsztatowa i spotkań, ekspozycyjna, biuro i zaplecze. Obok wznosi się Domek Laboranta, w którym zapoznać się można z tradycjami zielarskimi Karkonoszy. Służy temu także rozległy Ogród Zielarski. Całość urządzono w ramach projektu „Rozwój infrastruktury turystycznej KRNAP i KPN” nr CZ.3.22/2.200/09.01545 współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego poprzez Program Operacyjny Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013. Swoje dołożył także Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.



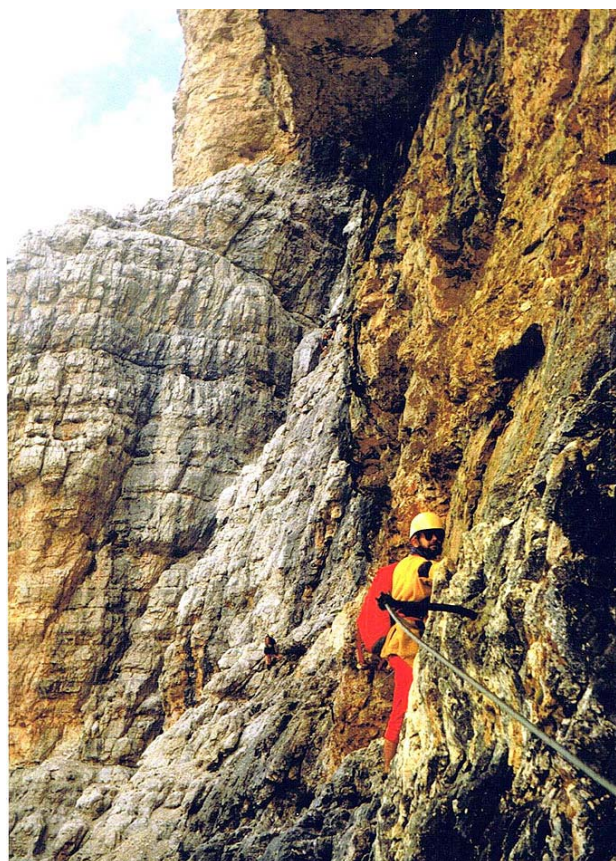
Gdzie szukać Centrum? Nie w centrum Karpacza, ale na Wilczej Porębie koło uniwersyteckiego „Storczyka”. Pieszko można dotrzeć (ewentualnie terenówką) od ul. Obrońców koło MZGKiM, takimże pojazdem ul. Wolną za cmentarzem. Natomiast „normalnym” samochodem da się dojechać świeżo wyremontowaną (zbudowaną) parkową drogą, która jest przedłużeniem ul. Leśnej. Autokar lepiej zostawić na parkingu za DW Irena.

Krzysztof R. Mazurski

Fałszywka w sieci, czyli o Orlej Perci

W 2006 r. po śmiertelnym wypadku na Orlej Perci 20-latki z Miechowa powstała **społeczna inicjatywa, aby zamknąć dla turystów ten najtrudniejszy w Polsce szlak wysokogórski. Pod apelem do Tatrzańskiego Parku Narodowego (TPN) w tej sprawie podpisało się ponad 10 tys. osób.**

Taki tekst autorstwa PAP pojawił się w internecie na dwóch portalach informacyjnych po kolejnym śmiertelnym wypadku (czerwiec) na tym szlaku. Bardzo szybko, po interwencji osób związanych z inicjatywą **Apel „Orla Percé” – Następne Stulecie**, cytowany fragment zniknął z sieci. Jednak zanim to nastąpiło, wiadomość poszła w kraj i pojawiło się kilkadziesiąt, jeśli nie więcej, wypowiedzi komentujących artykuł. Sporo pomyj wylano w komentarzach na osoby, które podpisały się pod „Apelem”. Piętnowano niedorzeczność pomysłu zamknięcia szlaku, pomysłu rzekomo popieranego przez 10 tys. sygnatariuszy. W ten sposób dyskredytuje się społeczną inicjatywę, wprowadza w błąd opinię publiczną oraz rzeszę osób zainteresowanych tematem, ale niekoniecznie dobrze zorientowanych. O sprostowanie tekstu wystąpił Piotr Mikucki, jeden z inicjatorów Apelu. Na szczęście udało się, ale pewnie wiele osób tej zmienionej informacji już nie przeczytało i pozostały z fałszywym wizerunkiem 10 tys. „idiotów”, chcących zamknięcia przejścia trasą Orlej.



Niestety, TPN pozostaje głuchy na Apel, pewnie bojąc się odpowiedzialności za to, co będzie się działo na przebudowanym szlaku. Co ciekawe, nikt nie boi się odpowiedzialności za wypadki, które zdarzyły się do tej pory. Przypuszczam, że rzetelna analiza przyczyn mogłaby wskazać, że to nie tylko brawura, złe wyposażenie turystów (lub jego brak), przyczyny obiektywne (fatalne warunki terenowo-pogodowe) spowodowały te dziesiątki (już ponad sto) wypadków śmiertelnych, nie licząc tych z, w miarę, szczęśliwym finałem. Mogłoby się okazać, że owe „ubezpieczenia” nie są ubezpieczeniami, a tylko sztucznymi ułatwieniami. No, bo jakim ubezpieczeniem jest drabina albo klamry? To tylko sztuczne stopnie i chwytaki – nic więcej. Jakim ubezpieczeniem jest łańcuch, który mokry łatwo wyslizgnie się z ręki, a rozbujany przez kogoś nieodpowiedzialnego zrzuci z wąskiej półki innego turystę? Tymczasem „tatrzańska konserwa” szermuje hasłami o tradycji, niektórzy podciągają tatrzańskie łańcuchy niemal pod pojęcie zabytku. No tak. Ładnie by wyglądały nasze miasta, gdyby w ramach nawiązania do „zabytkowego charakteru” zlikwidowano toalety w średnie-wiekach kamienicach i kazano mieszkańcom wylewać nocniki na ulice. O jakiej tradycji tu mówić?! O tradycji spadania z zachodów i półek?

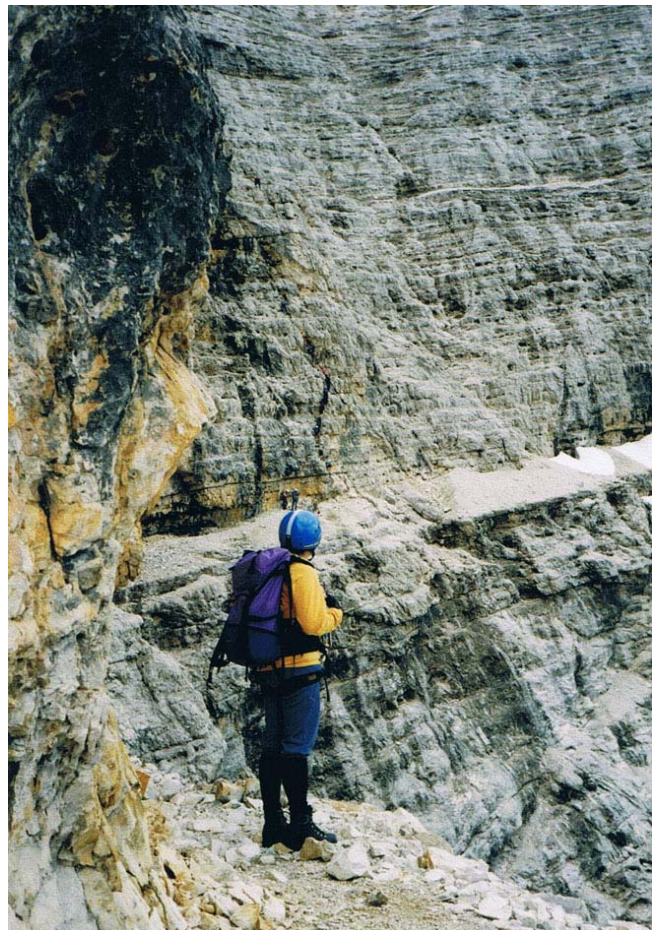


Drabinka tak, ale z asekuracją

Może już najwyższy czas skończyć z taką tradycją? O wymianie części tzw. ubezpieczeń na poręczówki a la *via ferrata* mówi się w środowiskach turystycznych od lat 90. Nikt nie każe zadrutować całej Orlej Perci, jak twierdzą miłośnicy tradycji, ale trzeba miejsca szczególnie niebezpieczne dodatkowo ubezpieczyć. Miejsca te nie jest trudno określić, wystarczy prześledzić kroniki wypadków i wybrać takie, gdzie wypadków było najwięcej. Mylą się ci, którzy sądzą, że *via ferrata* to nieustanny ciąg stalowych lin szpecących krajobraz. Nic takiego. Owszem, są i takie w Dolomitach, ale i tam wzbudzają pewną niechęć, a przez miłośników *ferratowej* tradycji wręcz są pogardzane. Są nieliczne i choć zapewniają „kilometry powietrza” pod nogami oraz odpowiednio duży przyływ adrenaliny, to omijane są przez tradycjonalistów. Warto wspomnieć, że na tych klasycznych szlakach jest dużo odcinków całkowicie pozbawionych ubezpieczeń (zdjęcie – kominek). Weźmy piękny szlak na Civette. Nie brakuje tam „luftu”, a wspinanie się tym szlakiem, podkreślam – „wspinanie”, w odróżnieniu od Orlej, gdzie najmniej połowa szlaku to trawersy i odcinki „okołogranio-we”, jest bardzo zajmujące, ciekawe i atrakcyjne, zaś ubezpieczenia są tylko w miejscach szczególnie trudnych. Nie kryję, że nieco się dziwiłem wchodząc w pionowe kominki bez jakiegokolwiek „żelastwa”. Dopiero potem wpadłem na to, że *via ferraty* są tak pomyślane (poza nielicznymi), żeby turysta wspinał się w sposób naturalny i

jednocześnie bezpieczny. Dlaczego nie skopiować dobrych wzorów? Przeglądając komentarze dotyczące zastosowania ubezpieczeń typu *via ferrata* w Tatrach spotkałem się z poglądem, że stalowe liny na trawersach, a jest ich niemało, będą narażone na spadające kamienie, które „poszarpią liny”. Zapewniam, że takich ubezpieczonych trawersów (zdjęcie – trawers)) nie brakuje w Dolomitach i wszystko działa. Jak ci Włosi to robią? Nie wiem, ale wszystko jest „ok”. Zupełnie niezrozumiałe jest milczenie TOPR, zwłaszcza że w połowie lat 90. w tym środowisku rozważano przebudowę szlaku. Pokutuje wciąż pogląd, że szlak jest dla wszystkich turystów. Oczywiście, że dla wszystkich, ale nie znaczy to, że dla nieprzygotowanych. W tym wypadku egalitaryzm nie jest dobrą ideą. Przecież w Alpach też wszystkie szlaki są dla wszystkich turystów, tyle że tam każdy turysta wie, na jaki szlak się wybiera. Na szutrową drogę w dolinie idzie w sandałach, a na szlak wysokogórski ten sam turysta idzie w uprzęży, w kasku, itp., itp. Póki co, polecam Orlą Percę taką, jaka jest, ale... w uprzęży i w kasku. Po doświadczeniach dolomitowych tak wyposażony poszedłem na Orlą. Może było mniej „adrenaliny”, ale komfort psychiczny i bezpieczeństwo NIEPORÓWNYWALNE. Tylko wymieniałem karabinki w pętłach (lonżach) na takie z szerszym uchem.

Juliusz Wystouch



Szeroki taras w ścianie bez asekuracji - Tofana

Stefana szlaki (3)

Wojtek Tumidajewicz: Czy mógłbyś Czytelnikom powiedzieć, jakie obecnie posiadasz uprawnienia przewodnickie oraz turystyki kwalifikowanej?

Stefan Okoniewski: *Jak wcześniej wspomniałem, obecnie jestem przewodnikiem turystycznym od 22.02.1974 r. i posiadam następujące uprawnienia: przewodnika górskiego sudeckiego klasy II, przewodnika turystycznego terenowego po obszarze Dolnego Śląska i pilota wycieczek. Od 10.12.1996 r. jestem instruktorem przewodnictwa, a 30.11.2005 r. zostałem uhonorowany tytułem „Zasłużony Przewodnik PTTK”. Dodatkowo jestem przodownikiem turystyki górskiej (GOT) nr 3526 od 10.02.1975 r., w 2007 r. otrzymałem godność Honorowego Przodownika Turystyki Górskiej. Ponadto posiadam uprawnienia instruktora krajoznawstwa regionu, a obecnie jestem w trakcie uzupełniania wymogów na uprawnienia instruktora krajoznawstwa Polski.*

Na zakończenie chciałem się Cię zapytać o jakieś sytuacje, które utkwiły Ci w pamięci prowadząc przez wiele lat wycieczki po Sudetach i terenie Dolnego Śląska.

Przy organizacji imprez turystycznych pamiętam, że największym problemem było dopasowanie pod względem organizacyjnym. Kiedy organizowałem jeden z Ogólnopolskich Rajdów Energetyków – a zorganizowałem trzy takie rajdy, gdy przyjeżdżali na nie pracownicy wraz z najbliższymi, ok. 500 uczestników, wynikł problem z obsługą schr. PTTK „Zygmuntówka”. Wszędzie wszystko było załatwione. Kiedy grupa idąca ze schroniska w Srebrnej Górze przyszła do „Zygmuntówki”, jej gospodarz oświadczył, że nie może przyjąć grupy, ponieważ nie ma obsługi, a pani, która tam pracowała, wyjechała. Po drodze szybko załatwiłem noclegi w schr. „Orzeł”. Podobna sytuacja była ze Szczawnem, kiedy gospodarz Domu Turysty na tydzień przed rajdem wypowiedział rezerwację tłumacząc się tym, że jest remont. Jak się później okazało, to nie był remont, tylko gospodarz przyjął na dłuższy okres niż czas trwania rajdu brygadę remontującą inny obiekt. Udało mi się znaleźć noclegi w schronisku młodzieżowym w Rybnicy Leśnej. Może nie były to najciekawsze zdarzenia, ale najgłębiej utkwiły mi w pamięci. Chciałem jeszcze opowiedzieć jedno zdarzenie, które miało miejsce w trakcie prowadzenia jednej z pierwszych wycieczek przewodnickich. Była to wycieczka, którą prowadziłem po Ziemi Kłodzkiej, a uczestniczki z Koła Gospodyń Wiejskich w Jaworze. Byli również panowie, ale że było to KGW, to rządziły panie. Trasa wiodła tradycyjnie do Wambierzyc, Kartowa, później wracaliśmy przez Kłodzko. Po obejrzeniu kilku obiektów jedna z pań podeszła do mnie i poprosiła, żebyśmy się zatrzymali w jakimś ustronnym miejscu. Przy czym wyraźnie zaznaczyła: „ale bardzo proszę, żeby wybrał pan to miejsce po Wambierzycach”. Wybrałem takie miejsce koło Nowej Rudy. Jak się później okazało, panie były zaopatrzone we wspaniałe kosze pełne wiktuałów, a panowie chcieli się napić po prostu gorzałki.



Grupa wałbrzyskiego Klubu Przodowników Turystyki Górskiej na Chełmcu podczas II Zlotu Akademickiego. Fot. K. Okoniewska



Zofia Sikora wręcza odznaki Korony Sudetów Polskich na Wielkiej Sowie

ciężkach niektórzy uczestnicy podchodzili i zadawali dodatkowe ciekawe pytania, albo po prostu mówili: „wie pan, co, ja mam inną wiedzę”, i wtedy moja wiedza była uzupełniana o nowe szczegóły uzyskane od osób specjalizujących się w danej dziedzinie. Pozyskane informacje uzupełniają mój warsztat przewodnicki.

Dziękuję za rozmowę.

Koniec
Wojciech Tumidajewicz

Gość w czarnym kapeluszu

Wywiad z przewodnikiem Robertem Nowakiem

Wojciech Radliński: Jesteś profesjonalnym (zawodowym) przewodnikiem turystycznym. Gdzie mieszkasz, gdzie w tej branży pracujesz?

Robert Nowak: *Mieszkam w Jeleniej Górze. Pracuję mając działalność gospodarczą, głównie w regionie Karkonoszy, prowadząc wycieczki przede wszystkim z Karpacza. Jeżdżę też do Czech (szczególnie do Pragi) oraz do Saksonii (głównie do Drezna). Od sześciu lat zajmuję się tym zawodowo. Wcześniej godziłem to z pracą nauczyciela, a jeszcze wcześniej ze studiowaniem w Jeleniej Górze czy we Wrocławiu.*

Prowadzisz dużo wycieczek. Jakich najwięcej i gdzie?

Najczęściej po Karkonoszach oraz do Pragi. Spora część to wycieczki organizowane przez lokalne biura turystyczne dla chętnych, gdzie szczególnie w okresie wakacyjnych urlopów biorą w nich udział całe rodziny oraz grupy znajomych w różnym wieku i pochodzący z terenu całej Polski. Ale prowadzę też sporo grup szkolnych czy też firmowych, tzw. zakładowych.

Turyści wiele oczekują od przewodnika, czego najbardziej?

Myślę, że nie tylko fachowej wiedzy i profesjonalnej realizacji planu wycieczki, ale też zainteresowania. Oczekują, że przewodnik ich „zagada”, szczególnie jak turystom towarzyszą małe dzieci. Mam wiele takich sympatycznych kontaktów, ale to wszystko zależy też od rodzaju wycieczki. Inaczej to będzie wyglądało na wycieczce do Pragi, inaczej w góry. A całkiem inna jest też wyprawa np. do Skalnego Miasta w Czechach czy do ZOO w Dvorze Kralove.

Wycieczki górskie. Coraz częściej słyszy się, że ludzie nie chcą wędrować grupowo. Wolą indywidualnie, w kilka osób. Istnieje wtedy możliwość większego „wczucia się” w góry. Twoje spostrzeżenia?

Coraz więcej osób pyta o możliwość indywidualnego zwiedzania, biorąc wizytówki z numerem telefonu itp. Kilka razy już poprowadziłem rodzinne grupki 4- czy 8-osobowe. Myślę, że ta forma będzie się rozwijać.

Jako Przewodnik Turystyki Górskiej podczas górskich wycieczek reklamujesz GOT. Co z zainteresowaniem jej zdobywania?

Tak, informuję o możliwości zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej, szczególnie grupom młodzieżowym. Kilka razy już wysyłałem do szkół punktację tras czy potwierdzenia zdobycia punktów GOT podczas wycieczki. Raz nawet rodzic poprosił mnie o wręczenie popularnej GOT swojej córce podczas pobytu na szczycie Śnieżki. Oni byli tam indywidualnie, ja akurat z wycieczką. Fajnie wyszło, a córka tego Pana była prześliczna. Potwierdzam też zdobywane punkty w książeczkach GOT. Zainteresowanie jest, ale trudno mi ocenić, czy jest większe, czy mniejsze niż poprzednio.

Czy prowadząc wycieczki po górach czeskich trzeba mieć jakieś specjalne uprawnienia?

Z tego, co wiem, to raczej nie jest to wymagane, ale jak większość przewodników z regionu uprawnienia nadawane przez KRNAP zdobyłem. Każda okazja do szkolenia i podnoszenia poziomu wiedzy oraz swoich kwalifikacji jest dobra, więc i tę wykorzystałem. Teraz chodzę na kursy organizowane przez nasz Park Narodowy.

Jesteś związany z działającą aktywnie w regionie jeleniogórskim Gildią Przewodnicką, ale też należysz do organizacji przewodnickiej PTTK. Pytanie trudne: jaka jest różnica między nimi, która jest lepiej zorganizowana, lepiej się reklamuje i... ma więcej wycieczek do obsłużenia?

Od czterech lat jestem członkiem Gildii Przewodników Sudeckich. Członkiem PTTK od lat trzydziestu, a od ponad dwudziestu członkiem kół i klubów przewodnickich. Nie widzę żadnego konfliktu w przynależności do różnych organizacji przewodnickich. Poza tym Gildia jest czymś więcej niż organizacją przewodnicką. Stawia sobie również inne cele i skupia również osoby, które nie są przewodnikami. Gildia jest stowarzyszeniem organizującym

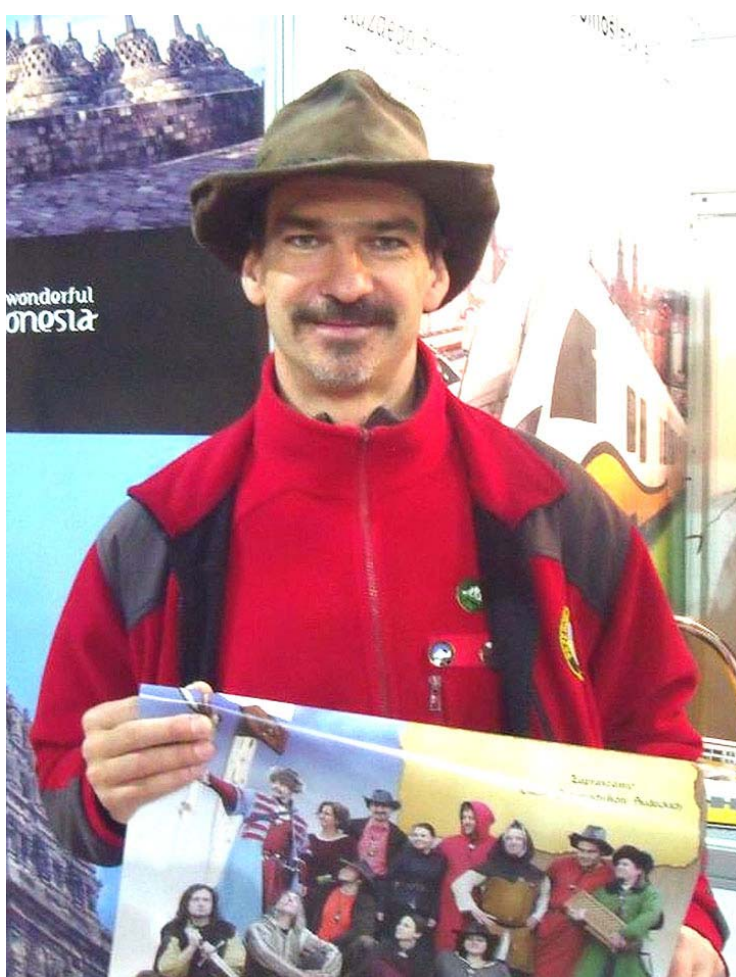
przedsięwzięcia dofinansowywane przez instytucje różnych szczebli, skierowane do dzieci oraz osób odwiedzających nasz region w okresie swojego własnego wypoczynku. Organizujemy imprezy niestandardowe i oprowadzamy swoje grupy nieszablonowo, często w strojach historycznych z wykorzystaniem instrumentów muzyki dawnej itp. Oczywiście również się szkolimy się, wspólnie promujemy i zdobywamy zleceniodawców. Trudno mi jednak ocenić, która organizacja robi to lepiej. W każdym bądź razie Gildia ma coraz więcej imprez, coraz więcej uczestników tych imprez oraz coraz więcej zleceń przewodnickich.

Jak współpracuje się z lokalnym GOPR-em?

Współpraca z GOPR-em czy KPN-em jest dobra. Zawsze można uzyskać niezbędne informacje, np. pogodowe czy o czasowych ograniczeniach w poruszaniu się po szlakach w górach, co szczególnie ważne jest zimą oraz wiosną.

Rok 2013 ZG PTTK ustanowił Rokiem Przewodników Turystycznych, a co z oddźwiękiem w Twoim przewodnickim środowisku?

Z tej okazji ze swoimi klientami zorganizowałem nawet kilka wycieczek po Górach Stołowych, szczególnie na Szczeliniec Wielki. Właśnie po to by uczcić 200. rocznicę nadania uprawnień przewodnickich dla Franza Pabla. Ten rok będzie szczególnie dla naszego środowiska przewodnickiego, bo w Jeleniej Górze będziemy też obchodzić 60. rocznicę powstania Koła Przewodnickiego oraz 20. rocznicę śmierci Tadeusza Stecia – Przewodnika Przewodników.



Robert Nowak

Zaglądasz często do karkonoskich schronisk. Czy wytrzymują one konkurencję na rynku turystycznym?

Schroniska powoli się zmieniają, podnoszony jest ich standard, co znowu nie wszystkim turystom odpowiada. Niektórzy wolą spartańskie warunki, ale za niską, niewygórowaną cenę. Myślę, że remonty powinny iść w tym kierunku, aby w jednym obiekcie schroniskowym była część w standardzie hotelu górskiego, ale i część typowo turystyczna, o niższym standardzie noclegowym, za zdecydowanie niższą cenę.

Deregulacja przewodnictwa; część się jej boi, a część ma inne zdanie. A Twoje? Twojego środowiska?

Myślę, że deregulacja wiele nie zmieni. Może wejdzie parę nowych osób do zawodu. Może część z nich się utrzyma w zawodzie, pewnie część „nabruździ”, ale to będą sytuacje wyjątkowe i, mam nadzieję, nieliczne. Wszystko będzie zależało od biur turystycznych, które będą zatrudniać pilotów i przewodników turystycznych.

Może jakaś niezwykłość, wydarzenie z pracy przewodnickiej...

Wiele można by opowiadać i o sytuacjach stresowych, np. wypadkach, ale i o sytuacjach miłych i sympatycznych. Na szczęście, te pierwsze to nieliczne wyjątki, a tych drugich jest zdecydowanie więcej. Kiedy to zadowoleni turyści wręczają upominki czy już po imprezie przysyłają pozdrowienia, często zdjęcia z podziękowaniami itp.

Pytanie niedyskretne... czy z przewodnictwa „da się żyć”?

Jest ciężko, ale od kilku lat jakoś sobie radzę. Często poza sezonem, np. w zimie, trzeba podjąć inną pracę. Ale staram się trzymać gór, aby lepiej je poznawać i nawet wtedy mieć kontakt z turystami, z ludźmi wypoczywającymi, ale i pracującymi na codzień w górach. Pracowałem w schronisku turystycznym (Strzecha Akademicka) czy przy obsłudze wyciągów narciarskich.

Corocznie 10. sierpnia, w dzień patrona ludzi gór Św. Wawrzyńca, spotykają się oni na Śnieżce. Czy zobaczymy tam „Gościa w czarnym kapeluszu”?

Uczestniczę w tych uroczystościach od czasów swojego kursu przewodnickiego, czyli od 1987 r. Niestety, w wielu latach mnie nie było, ale zawsze tylko wtedy, kiedy kolidowało to z kilkudniowymi zleceniami przewodnickimi. Również i w tym roku szykuje mi się tygodniowa impreza po Czechach i może mnie nie być. Gdybym jednak mógł to pogodzić, zawsze na szczycie Królowej Karkonoszy się zjawię. To ważne Święto i każdy przewodnik czy ratownik powinien w nim uczestniczyć. Czy to we mszy świętej tradycyjnie odprawianej na szczycie przy kaplicy pw. Św. Wawrzyńca o godz. 12, czy później schodząc na chwilę zadumy przy krzyżu z napisem „Ofiarom gór” oraz przy tabliczkach, które ich upamiętniają na Symbolicznym Cmentarzu w Kotle Łomniczki pod Śnieżką.

Od WR: Robert Nowak – bardzo popularny wśród braci przewodnickiej. Rozpoznawalny po charakterystycznym kapeluszu. Związany również ze środowiskiem przewodnickim Wrocławia, należąc do Klubu Przewodników Turystycznych O.PTTK Fabryczna. Ze względu na bardzo dobrą znajomość przewodnickiego rzemiosła jest nieustannie zajęty przy obsłudze wycieczek. Jako że sporo lat spędził w Oławie, zwiedzanie z nim teje miejscowości to naprawdę frajda. Podobnie jest teraz z Jelenią Górą, w której mieszka.

Więcej na: gildia-przewodnicy.pl

Rozmawiał: **Wojciech Radliński**

Robert Nowak



Ewangelickie bogactwo architektury Dolnego Śląska

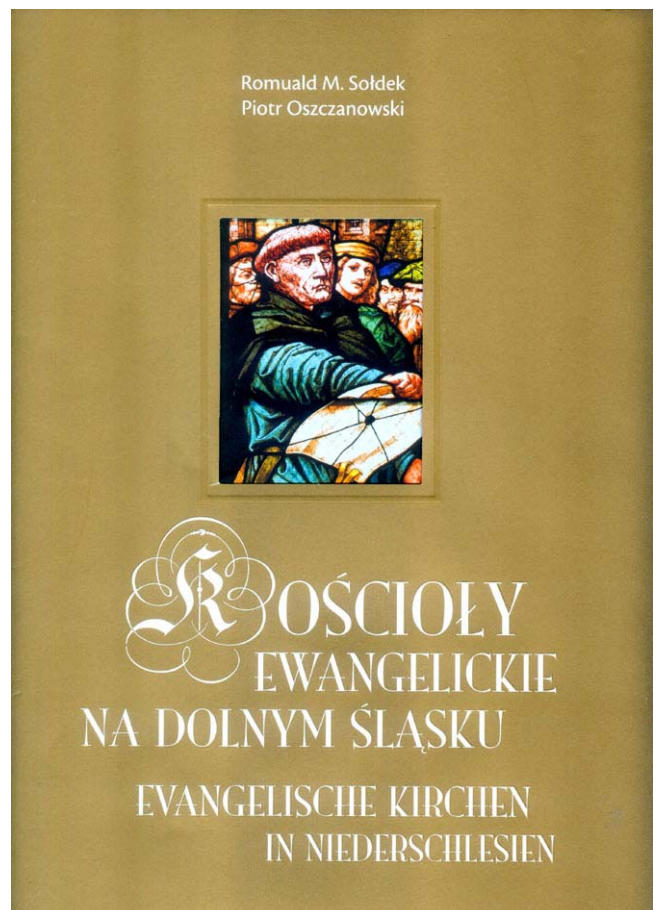
Reformacja pojawiła się na Śląsku bardzo szybko po wystąpieniu Marcina Lutra i jak płomień ogarnęła jego część, nazwaną później Dolnym Śląskiem, co w przybliżeniu odpowiada dzisiejszemu woj. dolnośląskiemu (bez Ziemi Kłodzkiej) i południowej części woj. lubuskiego. Ewangelicy nie mieli tu łatwo, przechodząc tragiczne losy wojny trzydziestoletniej i okrutną kontrreformację i jej następstwa. Wszelako pamiątką – i to nader wspaniałą, są oryginalne formy świątyń ewangelickich, żeby wspomnieć tylko o kościołach Pokoju czy Łaski. Obecnie stanowią one cenny zabytek kultury i wielką atrakcję turystyczną.

Ich różnorodne piękno i pociągające wyposażenie zostało znakomicie ujęte w świeżo opublikowanym albumie w znakomitym opracowaniu Grzegorza Mieczkowskiego i Wojciecha Miatkowskiego. Bardzo dobry opis zapewnił znany historyk sztuki Piotr Oszczanowski, zaś atrakcyjne i instruktywne fotografie – Romuald M. Soldek. Rzecz więc jest przydatna nie tylko ewangelikom, ale wszystkim miłośnikom sztuki i regionu. Szkoda tylko, że pominięto – nieduży, prawda, ale też już ważny, kościółek w Bogatyni oraz okazalszy w Pstrążnej – nic to, że ewangelicko-reformowany! Równolegle zamieszczony jest tekst w jęz. niemieckim. Podano również wybór podstawowej literatury przedmiotu.

Niezależnie od tego należy kolejny raz wskazać, że brakuje dotkliwie opracowania turystyczno-krajoznawczego dla turystów odwiedzających Dolny Śląsk. Autor może tylko ponowić ofertę jego opracowania.

Kościół ewangelickie na Dolnym Śląsku. Evangelische Kirchen in Niederschlesien. Wrocław: Wydawnictwo C2, 2012, 207 s.

Krzysztof R. Mazurski



Z BOSKIEGO URZECZENIA

rany odranione
o poranku żeber
łyzy niczym wilczyce
na zwiadach
z obrazu malarza
tnącego w szale
własne płótna
lwy dwuogonem
odganiają samotność
ruczajnego przyśpiewu
przyniwami piór
urzeczenie boskie
alejami marzeń
przezroczystym nurtem
rwącym czyście gwiazd
na lniane pobocza
na zgrzebne msze mchów
z barankami chmur
odprawiane na Górze
Trzech Krzyży
niewidzialne nitki
babiego lata
prowadzą do raju
ZŁOTOSTOCZNE
do słonecznego drzewa
lecą z niebios święte owoce

boskie słowa w promiennych
otoczach oczu
z jaskini świata
z przyłądka dalekiego kraju
Łądek dobrych ludzi
po odejściu wielkiego
przyjaciela ludzkości
ludzkość staje bardziej ludzka
lontem świętości rozświetli
piękno cudu cudowne piękno
zorzy złotoustej
pożłoci drzewa na złotych stokach
z kopalni boskich kruszców
wydobędzie złotostoczne szczęście
na przejściach ze Złotego Stoku
do Czarnej Góry lawendowy Łądek
z kopalni nieba kieruje kilofem
wbijając w ziemię
skamieniałe łyzy
przy słonecznym drzewie
dźwięczy szczęści złotoszczęściem
pielgrzymuje góra trzykrzyska
do wniebowzięcia słowa
na barki boskie

Henryk Wolniak-Zbożydarzyc
Złoty Stok AD 2005

"NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r.
oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.